P.

Sobota, 11 kwietnia 1936 r.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK RYNEK KI Konto Cen Za wiersz w wo 35 gr. w 70 gr., w drobnych na wyraz 20 gr.

# Dziennik Białostocki

10 GROSZY

w prenumeracie wraz z dodatkiem MOJA GAZETKA z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową zł. 3.- miesięcznie

Biblioteka Narodowa Warszawa

## Wczoraj, dziś i jutro Polski

Zmartwychwstanie...

Święto zmartwychwstania było dla nas zawsze symbolem, jednoczącym ideał duszy ludzkiej z ideałem narodu. Najgłębsza to chyba treść: zamknąć w jednem pojęciu wieczność i doczesność.

Wczoraj, dziś, jutro... W tych trzech prostych wyrazach zamykają się dzieje.

Wczoraj jest po to, aby ukazało nam zło, jego korzenie i pożywki. Dziś po to, aby wypowiedzieć temu złu walkę zdecydowaną. Jutro po to, aby z powierzchni naszej ziemi zniknęły ostatecznie chwasty, i pokrył ją dorodny, złoty łan powszechnej pomyślności.

●

Kto sięgnie wzrokiem w przeszłość, tego uderzyć musi osobliwe zjawisko. Naród polski, a ściślej jego warstwa historyczna, szlachta, choć późno wystartowała do wyścigu dziejów, stosunkowo szybko dobiegła bardziej zaawansowanych narodów i weszła na drogę samodzielnej twórczości.

Przez kilka wieków kroczyliśmy wraz z innemi państwami w pierwszym szeregu cywilizacji. Cóż stało się, że raptem proces ten został zahamowany, że zaczęliśmy się gwałtownie cofać aż wkońcu stoczyliśmy się w przepaść niewoli?

Powaliła nas doktryna złotej wolności. Nie bacząc, co dzieje się wkoło nas, wśród państw obcych, zamykając nawet uszy, na to, co spośród nas samych krzyczało przenikliwym głosem krzywdy, byliśmy wierni niewczesnym już i bezsilnym teorjom życia zbiorowego, rządzenia państwem, polityki socjalnej i gospodarki społecznej.

Nie chcieliśmy widzieć, że dokoła nas wzrasta liczba armat i karabinów, a wśród nas nie wzrasta nawet liczba... świadomych swego obowiązku Polaków. I gdy wróg stanął u granic, nie mieliśmy nietylko broni, ale nawet rąk do broni...

●

Tak było wczoraj. Nie może się to powtórzyć dziś.

Ten, który wywiódł nas z domu niewoli, który nietylko ziścił sen Zmartwychwstania, ale położył fundamenty pod wielki, nowoczesny gmach Polski odrodzonej, odszedł od nas na zawsze. On, co w życiu całem, w działaniu, był najbardziej zdecydowanym wrogiem doktryny i wyznawcą żywej twórczości, opartej na odważnem patrzeniu prawdzie w twarz. Nie możemy już liczyć na to, że genjuszem swem będzie burzył sklerozę naszych myśli i wytyczał aktualne kierunki działania.

Musimy już myśleć sami.

Musimy myśleć, planować i d z i a ł a ć ś m i a ł o i o d w a ż n i e. Tak jak On to czynił. Kto przypada do jakichkolwiek formułek i trzyma się ich kurczowo bojąc się ryzyka wielkiej myśli, ten jest zaprzeczeniem metody Józefa Piłsudskiego.

●

Czy musimy być narodem biedaków? Tylko jakaś iracjonalna idea cierpiętnictwa usprawiedliwiać może podobny ideał. Zdrowy rozum musi buntować się przeciw temu.

Naród polski ma dziś wszelkie dane, aby z kraju zacofanego kulturalnie, z niedowładem sił materjalnych, zamienić się w państwo zasobne i twórcze. Czegóż nam brakuje? Mamy ręce do pracy, mamy surowce, mamy ziemię, rodzącą więcej, niż trzeba nam do życia.

Czyżby naprawdę nie można zorganizować życia tak, by rolnik polski otrzymywał wytwory robotnika, a wzamian za to dostarczał mu chleba, żeby intelligent korzystał z usług pracy fizycznej, a sam wzamian produkował dobra kulturalne.

To nieprawda, aby tych elementów nie dało się zamknąć w koło intensywnej, żywo pulsującej wymiany.

Jeśliby ta myśl była marzonką, w cóżby można uwierzyć?

●

Nie mamy już wiele czasu do stracenia!

Historja wydzwania nową godzinę próby.

Nie możemy przespać jej, nie widząc, że powtarza się podobny okres jak w w. XVIII, kiedy narody przenosza się w inny wymiar życia. Nie możemy przeoczyć narodzin nowej epoki. Musimy stać się państwem zasobnem i twórczem.

Musimy zdobyć się na n o w ą m y ś l i zdecydowane działanie!

## Zmartwychwstanie

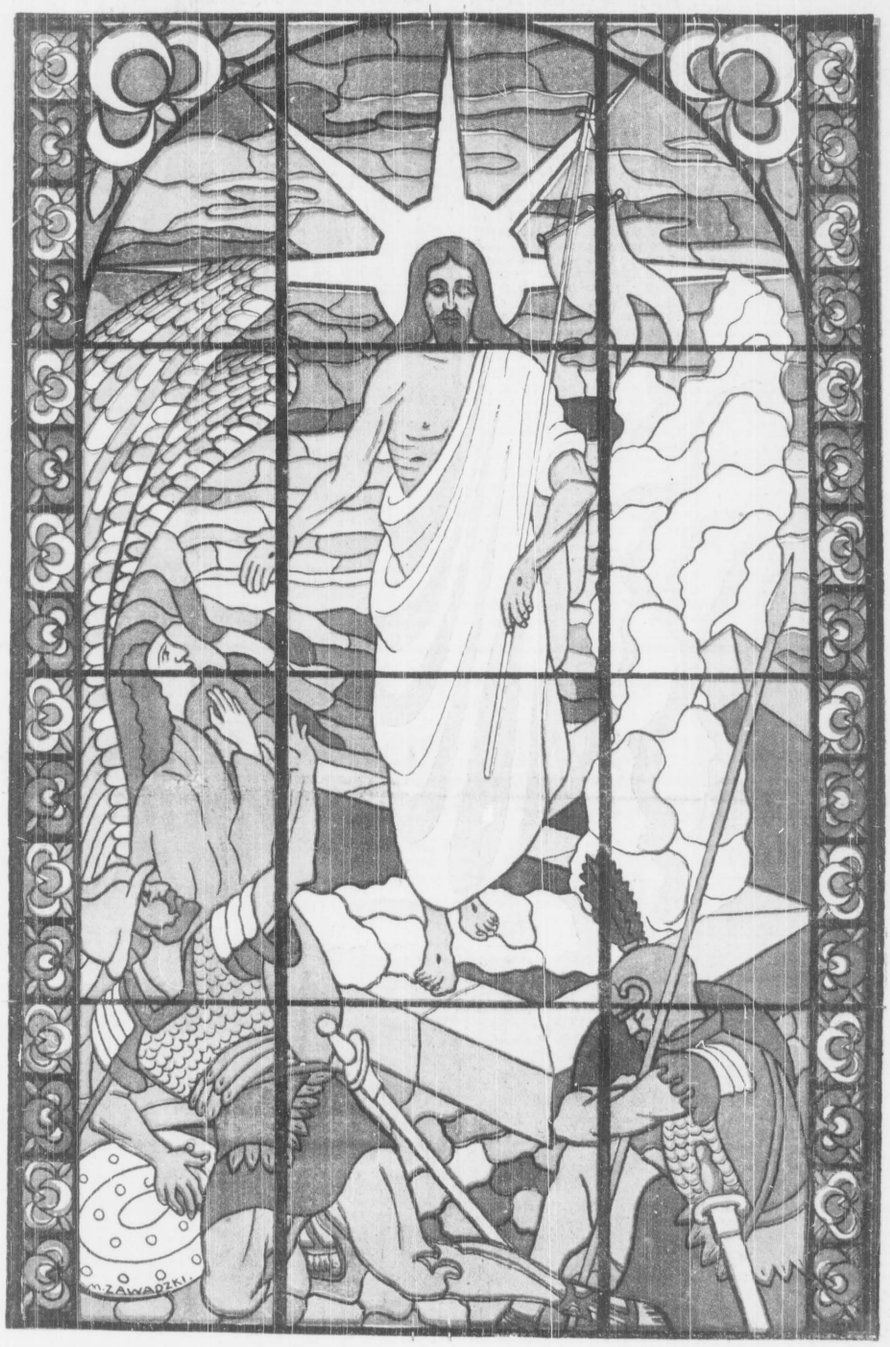


M. Zawadzki. Projekt witraża.

## Ostatnia Wielkanoc w Belwederze

### Wspomnienia b. adjutanta Marszałka mjr. Mieczysława B. Lepeckiego

na str. 3-ej

## Wilno w prezencie na Wielkanoc

### Józef Piłsudski o pierwszem święcie Zmartwychwstania w Zmartwychwstałej Polsce

Na zjeździe legjonistów w Wilnie, w sierpniu 1928 roku, Marszałek Piłsudski sięgnął wspomnieniami do przeżyć swych w Wielkanoc roku 1919 i roztoczył przed legjonistami przepiękną opowieść, którą poniżej podajemy.

Już w tem przemówieniu z r. 1928 zapowiedział Józef Piłsudski, że serce Jego spocznie na wileńskim cmentarzu na Rossie.

... Gdym marzył i myślał o Wilnie, w warszawskim Belwederze zamknięty myślałem także i o was, gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem; marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła.

Wilno musi być moje!

I jak wyście mi na to odpowiedzieli — żywo pamiętam te chwile.

Wilno, w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej wojną trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznali, — Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich.

Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza żołnierza który mnie nigdy w wojsku nie zawiódł który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem.

Szła wielkanocna pora, gdy batalion za batalionem, szwadron za szwadronem do Wilna śpieszyły. I szła pogwarka wśród wiary — Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy...

Prezent wspaniały!

I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi.

I gdy serce swem grobem pole, serce swe tam na Rossie kładę by wódz spoczął z żołnierzami co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu...

# Wojsko i dyplomacja

Do naszych sąsiadów, przyjaciół, sojuszników i obojętnych — na święta.

Wedle czyjegoś określenia wojsko służy poto, by organizować wojnę, a dyplomacja poto — by organizować pokój. Zdaje się, że ta definicja nie pretenduje bynajmniej do rangi wiekopomnego odkrycia, ale temniemniej wyraża lapidarnie, choć nie całkowicie, pewną rzeczywistość.

Chociaż, ścigając się w zawrotnem tempie, wypadki polityczne nie sprzyjają głębszym, bardziej zasadniczym rozważaniom historjozoficznym — jednak spróbujmy w względnej ciszy Wiejkiejnocy skonfrontować na chwilę tę prostą definicję z historją powojennej Europy.

Organizowanie pokoju rozpoczęło się w Europie natychmiast po jego zawarciu i organizowanie wojny rozpoczęło się równocześnie — natychmiast po jej zakończeniu. Nie trzeba, ażeby to stwierdzenie traktowane było jako dowcipny aforyzm autora, zazdrosnego o sławę G. B. Shawa, jako producenta uroczych paradoksów. Nie trzeba — gdyż aforyzm ten ma wyłącznie pretensje do odtwarzania prawdy.

Nikt przecież nie dopatrzy się złośliwości, czy pogoni za ironicznym żartem w stwierdzeniu głoszącem, że jeszcze nie przysechł atrament podpisów pod Traktatem Wersalskim, kiedy zaczęło się organizowanie zmian w jego postanowieniach. Jeszcze znacznie mniej pozorów do wcipu tkwi w stwierdzeniu innem— tem mianowicie, które głosi, że jeszcze nie przyschła krew na pobojowiskach wielkiej wojny, kiedy zaczęła się praca nad przygotowywaniem nowych pobojowisk.

Organizowanie wojny i organizowanie pokoju szło równocześnie, równolegle i z równą energją, ale— czy z równym skutkiem?

Wojnę organizowało wojsko, a pokój organizowała dyplomacja. Wojsko użyło narzędzie swej pracy stali i żelaza, a dyplomacja — papieru i atramentu. Wojsko przygotowywało karabiny i armaty, czołgi i samoloty, a dyplomacja — traktaty, pakty i konferencje.

W założeniu akcja obu czynników miała być skoordynowana, poczyna nia jednych miały stać się podstawą i gwarancją dla drugich. W praktyce — namnożyło się w świecie armat, czołgów, samolotów, traktatów i paktów. Wszystkie te produkty miały w równej mierze dawać narodom poczucie siły i bezpieczeństwa, wszystkie miały w jednakowym stopniu wzbudzać respekt. W rzeczywistości — respekt wobec siły materjalnej — wobec armat, czołgów, karabinów i gotowości wojennej pozostał, a respekt wobec papierów, zapisanych paragrafami, przyrzeczeniami i postanowieniami — znikł.

Po upływie 17-tu lat organizowania wojny i organizowania pokoju Europą stwierdza, że wojna jest rzeczywiście zorganizowana, ale pokój — nie! Do wojny są wszyscy— materjalnie oczywiście — gotowi i wcaleby nieźle ją nawet poprowadzili, ku szczerej uciesze promotorów nowych nieznanych, a genjalnych wynalazków technicznych.

Do życia w pokoju natomiast — przygotowane są narody europejskie znacznie gorzej. Trudno bowiem mieszkać na gruzach, a papierowy domek paktów zamienił się w kupę gruzów, jako że stale stawiane nadbudówki obciążały fundamenty. Mieliśmy taką katastrofę budowlaną w Warszawie przy ul. Freta. W szerpkiej skali analogiczna na katastrofa spotkała gmach paktowy Europy, na którym każdy pragnął dostawić nadbudówkę w postaci nowego paktu. Zawaliło się...

Chyba trzeba będzie zacząć budowę od nowa. W oczekiwaniu zaś na uroczyste położenie kamienia węgielnego warto powiedzieć:

— Panowie! Zmiencie system budowy.

Wł. B.

## To, o czem wstydliwie się milczy...

### Ludzie, którzy jeszcze nigdy nie pracowali

# Młodzi mają głos - wielkim głosem wołają: pracy!

Straszliwe jest uczucie bezrobocia.

Gdy człowiek staje wobec widma braku pracy — głęboko odczuwa nietylko krzywdę — ale w pierwszym rzędzie bezsilność wobec losu, który dotknął go swą bezwzględną ręką.

Jednak i w tej niemocy przychodzi myśl dodająca otuchy:

— Byłem przecież pożyteczny w pracy, umiem pracować niewątpliwie więc stanę znowu kiedyś przy warsztacie pracy...

Daleko jednak tragiczniejsze jest położenie tych, którzy nie mogą obudzić w sobie wspomnienia dawnej pożytecznej pracy, którzy nawet w najskrytszej rozmowie z samym sobą — nie mogą dać sobie odpowiedzi, czy umieją pracować.

To ci, którzy nie doznali jeszcze w życiu zadowolenia i szczęścia, które daje choćby najznojniejszy trud.

Ludzie którzy nigdy nie pracowali — to tragiczny symbol ciężkich czasów kryzysowych.

Jest ich wielu, całe legjony.

Co rok przyrasta nowe pokolenie. Młodzież opuszcza mury szkolne. Jedni po kilku oddziałach bytych z największym trudem, studjach akademickich — stają przed społeczeństwem z tem samem pytaniem:

— Co dalej?

Chcą pracować. Energja rozpiera im piersi... aż do czasu, gdy siły ducha spopielą się w ogniu walki z przeciwnościami losu.

O potężnym głodzie pracy u ludzi, którzy nigdy nie pracowali — chcemy mówić bezpośrednio z ofiarami trudnej, czasem beznadziejnej walki.

Chcemy dotrzeć do tych, którzy walczą choć już im sił braknie, do tych, którzy ulegli w walce z losem i spopieleli.

Do tych, którzy dom, w którym beznadziejność mieszka, porzucili i w nieznane poszli lepszej szukając doli.

Chcemy postawić pytania i uzyskać szczere odpowiedzi od tych, którzy od elementarza wstali i od najwcześniejszych lat rozglądają się za samodzielnością i od tych, którzy bezradnie dyplom akademicki obracają w rękach, nie mając możności swej wiedzy i umiejętności spożytkować w życiu.

Do centrum Warszawy, do ośrodków rzemysłowych do małego miasteczka, na głuchą wieś dotrze nasze pytanie:

**Co myślą o pracy ludzie, którzy nigdy nie pracowali?**

Odpowiedzi będziemy drukowali już w najbliższych dniach.

## 126 nowych szkół zbudowano

### ofiarnością społeczeństwa

**Komitet okręgu warszawskiego, tow. popierania budowy publicznych szkół powszechnych, działający w Warszawie, oraz w wojew. warszawskiem i łódzkiem, może się poszczycić pięknemi rezultatami pracy.**

**Komitet liczy 3559 kół z 68.000 członków zwyczajnych i 192 członkami dożywotnimi. W ciągu dwu ostatnich lat komitet udzielił gminom długoterminowych, bezprocentowych pożyczek na sumę 1,344.500 zł.**

**Ponieważ towarzystwo udziela pomocy w wysokości około 25 proc. kosztów budowy, ogólna wartość robót, wykonanych przy budowie szkół powszechnych w obu województwach przy pomocy komitetu, wynosi przeszło 5 milj. zł.**

**Wybudowano 126 szkół, posiadających 211 klas niewykończonych i 501 izb szkolnych wykończonych, zawierających około 30.000 miejsc.**

**W r. b. projektowana jest budowa kilkudziesięciu nowych szkół, kosztem około 3 milj. zł., z czego około 25 proc. wyłoży komitet z własnych funduszów, jako bezprocentowe, długoterminowe pożyczki.**

**Tak w ogólnych zarysach przedstawia się praca komitetu, sprawozdanie którego było tematem zebrania delegatów w gimnazjum im. St. Batorego.**

## Walka uczonych o „zero absolutne"

# Powstaje Instytut Niskich Temperatur

### dla celów pokojowych i wojennych

W Polsce powstanie wkrótce doniosła placówka naukowa pod nazwą **Instytut Niskich Temperatur.** Jeszcze przed dziesięciu laty istniała jedna tylko placówka tego rodzaju w Holandji. Dziś zaś już czynne lub powstają laboratorja niskich temperatur we wszystkich większych państwach: w Niemczech — trzy, w Anglji — dwa, Rosji — dwa, Stanach Zjednoczonych — trzy, Francji — jedno i w Hiszpanji — jedno.

Pod wpływem zaniku ciepła, zmieniają się radykalnie właściwości materji. Fizyka ustaliła, że najniższą do pomyślenia — i zasadniczo nieosiągalną — temperaturą jest 273,1 stopnia poniżej 0 st. Celsjusza.

Ta temperatura (—273,1) nosi nazwę zera absolutnego.

W miarę, jak do niej się zbliżamy, własności ciał zmieniają się w sposób niespodziewany. Zamiera ruch cząsteczek materji. W niektórych metalach przewodnictwo elektryczne wzrasta do nieskończoności: prąd raz wzbudzony w takim metalu, może płynąć wiecznie bez zużywania energji.

Ostatnio udało się Holendrom otrzymać najniższą temperaturę, odległą od zera absolutnego tylko o 0,016 stopnia.

W pochodzie ku najniższym temperaturom polscy uczeni odegrali bardzo poważną rolę.

Otrzymywanie niskich temperatur jest ściśle związane ze **skraplaniem gazów i zestalaniem gazów.** Odbywa się to w zimnie, bliskiem zera absolutnego.

Otóż w 1883 roku polscy uczeni Wróblewski i Olszewski skroplili tlen i azot.

W 1924 — prof. Wolfke, obecny organizator Instytutu Niskich Temperatur, podał metodę zestalania helu.

W 1927 r. tenże uczony przy współpracy Keesoma odkrył ciekły hel II. W ostatnich latach dokonywali zagranicą badań nad niskiemi temperaturami: dr. Werner, dr. Krupkowski, dr. Mazur, dr. Dobrzyński i dr. Niewodniczański.

Z uwagi na wielką rolę, jaką w pogoni za zerem absolutnem odegrali Polacy — laboratorjum niskich temperatur oddawna już powinno było w Polsce powstać.

Instytut Niskich Temperatur otworzy wielkie możliwości badawcze i eksperymentalne nietylko dla fizyków, ale również dla medycyny i biologji. Więc np. biolog będzie mógł badać zjawisko letargu, na organizmach zamrożonych na kamień, a potem — przywróconych do życia. Albo: jakie są przemiany bakteryj pod wpływem zimna?

Dziedzina niskich temperatur posiada też doniosłe znaczenie techniczne i gospodarcze.

Z niskiemi temperaturami związana jest cała technika chłodnicza. Dla Polski, jako dla kraju agrarnego, posiada zaś chłodnictwo olbrzymie znaczenie. Magazynowanie i transport produktów rolnych, łatwo się psujących, ma pierwszorzędne znaczenie dla eksportu czy dla zaprowiantowania armji.

Niskie temperatury posiadają doniosłe znaczenie dla **obrony kraju.** Chodzi tu przedewszystkiem o **pociski armatnie.**

We wszystkich większych państwach wre intensywna — i w pełni tajemnicy — praca nad budową rakiet dalekonośnych. Bliska realizacji jest **poczta rakietowa.** Niemcy bliscy są podobno urzeczywistnienia rakiet, które będą przenosiły listy z **Berlina do Nowego Jorku w ciągu kilkunastu minut!**

Otóż lot takiej rakiety wymaga **skroplonych gazów.** Do napędu używa się mieszanki ciekłego tlenu z alkoholem lub benzyną.

Zamiast listów **poleconych,** nie trudno wysłać rakietą... materjał wybuchowy.

Rakieta dalekonośna może unieść setki kilogramów materjałów wybuchowych lub gazów trujących, wzbić się w stratosferę i tam pokonać olbrzymie odległości z zawrotną szybkością, by upaść na terenie nieprzyjacielskim.

W przyszłej wojnie rakiety dalekonośne będą najstraszliwszą bronią! Poza swem znaczeniem naukowem Instytut Niskich Temperatur przysłuży się tedy doniosłym sprawom gospodarczym i obrony kraju.

J. Sz.

## Miejsca przelotu

### nad granicami Rzplitej

Minister spraw wewnętrznych wydał w porozumieniu z ministrem skarbu i spraw wojskowych rozporządzenie, ustalające miejsca przelotu statków powietrznych nad granicami Rzplitej Polskiej.

Rozporządzenie to obowiązuje wszystkie statki powietrzne zarówno przylatujące, jak i odlatujące z Polski, jak wreszcie lecące tranzytem przez nasze terytorjum.

Granica pomiędzy Polską a Prusami Wschodniemi posiada trzy miejsca, nad któremi dozwolony jest przelot, granica pomiędzy Polską a Rzeszą Niemiecką posiada takich punktów sześć, przy czem głównielsze leżą wzdłuż linji kolejowych: Poznań — Berlin, Poznań—Wrocław, Katowice — Gliwice.

Na granicy między Polską, a obszarem wolnego miasta Gdańska wyznaczono dwa punkty przelotu, a na granicy polsko - czechosłowackiej trzy.

Przelot z Polski do Rumunji lub w kierunku przeciwnym dozwolony jest tylko w jednem miejscu wzdłuż linji kolejowej Kolomyja — Czerniowce, tak samo, jak przelot nad granicą polsko-łotewską wzdłuż linji kolejowej Turmont — Zemgale.

Ogółem rozporządzenie ustanawia *16 miejsc przelotu nad granicami Rzplitej.*

Rozporządzenie obowiązuje od 5-go kwietnia r. b.

## Skąd się wzięły pisanki?

### Legendy o kolorowych jajkach

Nieodzowną ozdobą święconego są kolorowe, lub pokryte misternemi rysunkami jajka.

Skąd się wziął ten oryginalny i piękny zwyczaj?

Genezą jego, tak jak zresztą pochodzenie wszystkich zwierzchnich obrzędów, sięga zamierzchłych czasów pogańskich.

Mity hinduskie głoszą, że świat powstał z jaja, które rozdzieliło się na niebo i ziemię.

U wszystkich zresztą ludów, jajo jest symbolem nowego życia, a w starożytnej Grecji, przypisywano mu nawet zdolności lecznicze, wchłaniające w siebie złe moce.

Chorego dotykano jajem, a potem zakopywano je w ziemi, na rozstajach.

Z najpospolitszą formą barwienia jajek, czyli t. zw. kraszankami, wierzenia chrześcijańskie połączyły kilka legend.

Jedna z nich opowiada, że Marji Magdalenie, idącej z koszyczkiem jajek, ukazał się anioł, zapowiadając zmartwychwstanie Chrystusa. Gdy wróciła do domu, stwierdziła, że wszystkie jajka były czerwone. Rozdała je apostołom, wówczas z jajek wykluły się momentalnie ptaki i uleciały do nieba.

Inna legenda znów głosi, że pewien biedak, niosący kilka jajek na targ, spotkał upadającego pod krzyżem Jezusa. Pomógł mu dźwigać narzędzie męki, za co spotkała go nagroda. Jajka zmieniły barwę na czerwoną.

O barwionych, lub rysowanych jajkach wspominają Plinius, Owidius i Juvenalis. W Polsce poraz pierwszy mówi o nich w XIII w. kronikarz Wincenty Kadłubek.

Powtarzający się wzór swastyki w większości motywów na skrobankach i pisankach, świadczy niezbicie, że kolebką barwienia jajek są Indje, i że stamtąd przez Grecję, Rzym przywędrował ten zwyczaj do ludów słowiańskich i germańsko-celtyckich.

Jeśli chodzi o Polskę, to z pisankami, skrobankami i kraszankami, związanych jest cał yszereg obrzędów, zwłaszcza u Huculów, niedoścignionych misarzów pokrywania skorupek subtelnemi, przepięknemi wzorami, oraz u Białorusów.

Białoruska gospodyni tarza zwykle po klepisku w chacie kolorowe jajko ze święconego, aby wypędzić z chaty wszystkie... pchły.

Chłopi, wyganiając po raz pierwszy na wiosnę bydło na pastwisko, kładą na progu pisankę, a wtedy na trzódkę nie padne żaden zły urok.

Huculi, po spożyciu święconego, tłuką jajka, co przynosi szczęście, lub też uprawiają hazard, tocząc je po stole. Czyje potoczy się dalej, ten wygrywa.

Zazwyczaj pisanki przechowywuje się w chacie bardzo długo, potem zaś zakopuje się skorupy w polu lub ogrodzie, wierząc, że sprowadzają one urodzaj, chronią przed gradobiciem, powodzią, lub suszą.

U Huculów również woda z gotowanych kraszanek, lub pisanek, jest doskonałem lekarstwem na oczy.

Wieś, w przeciwieństwie do miasta, przechowywująca tradycje, ma mnóstwo wierzeń i przesądów, związanych z barwnemi jajkami. Wszystkich tych pięknych obrzędów przytaczać nie sposób.

*J. s. w.*

## Więcej praktyk

### dla studentów

W ministerstwie oświaty odbyła się konferencja delegatów wszystkich ministerstw, w sprawie państwowej akcji dostarczania praktyk wakacyjnych dla studentów szkół akademickich.

Uznano potrzebę wydatnego powiększenia przyznawanych dotychczas przez ministerstwo kontyngentów praktyk wakacyjnych.

## Ambasada polska w Paryżu

### w nowej siedzibie

Ambasada polska w Paryżu — jak to pisaliśmy w swoim czasie — zmienia swoją siedzibę.

Z rezydencji swej przy ul. Tokio, która wraz z pobliskim parkiem Trocadero przeznaczona została na jeden z działów przyszłorocznej wystawy wszechświatowej, ambasada polska przenosi się do pałacu księcia de Sagan, znajdującego się przy ul. Saint-Dominique na rogu ul. Talleyrand.

Przebudowa tego pałacu jest na ukończeniu.

Przenosiny biur ambasady nastąpią — jak informuje prasa paryska — bezpośrednio po świętach Wielkiejnocy.

## Serca na „galerce"

Niedy przed kilku tygodniami w Teatrze Polskim w Warszawie grano w wybitnie interesującej inscenizacji Leona Schillera „Kordjana" Słowackiego, pewna czternastoletnia uczennica gimnazjum zapytała mnie:

— Kordjan? A czy to ładne? Czy to operetka?

Zaręczam, że fakt najzupełniej autentyczny, jak również owo odezwanie się na przedstawieniu szkolnem „Kordjana".

„Zabił się młody"... Zabił się — już w prologu?! A cóż to znowu za sztuka?!

Nie tak to przed laty bywało, kiedy w teatrze krakowskim zacudne stroły Nieznajomego porywająco mówił Andrzej Mielewski. „Galerka" pełna była wtedy młodzieży gimnazjalnej rozentuzjazmowanej, o gorących sercach i rękach hojnych w oklaski, jeżeli przedstawienie na to zasługiwało. Bo ta ówczesna „smarkaterja" mniej emocjonująca się sportem, rzadziej uczęszczająca do kina, znała się na sztuce scenicznej, byle czem oszukać jej nie było można. Umiała i zadrwić sobie, jeżeli jej coś nie do gadzało, albo pokazywano „szmirę".

Pamiętam, jak w Teatrze Ludowym na ul. Rajskiej na przedstawieniu „Hanusi" Hauptmanna zainscenizowanej dość prymitywnie — pewien siódmoklasista huknął na cały głos do anioła z tekturowemi skrzydłami:

— Żdejm te tektury!...

Albo w tymże teatrze na Rajskiej „Dziady". Jakoś to szło kulawo. Guślarz pyta się: „Duszyczko czego ci potrzeba", a moja sąsiadka i koleżanka Mania G. — obecnie doktorka medycyny — woła:

— Kaloszy!... — bo to akurat była straszliwa „chlapa" listopadowa.

W tymże teatrze młodzież gorąco oklaskiwała doskonałego tragika Rygiera i znakomitą charakterystyczną Anielę Kolman, przedwcześnie zgasłą wskutek tragicznego wypadku.

Z bijącem sercem oczywiście słuchano, gdy na scenie Teatru Miejskiego odzywał się przedziwny głos, ubóstwiana przez młodzież Ireny Solskiej, grającej „Norę" Ibsena Melissandę w „Pelleasie i Melissandzie" Maeterlincka, Psyche, Igolę w dramatach Żuławskiego.

Czy pani pamięta, pani Ireno, jak to dwie małe pensjonarki napisały do pani głupiutki, ale pełen najszczerszego uwielbienia list... A Pani nietylko, że im odpisała, ale zaprosiła do siebie na podwieczorek i obdarowała fotografjami.

W owym czasie Teatr Miejski wystawił prześlicznie feerję baśniową „Kopciuszka". Królewicza grał Jerzy Leszczyński, a córeczka artysty — mała Inka — bywała na każdem przedstawieniu „Kopciuszka". Umiała też całą sztukę na pamięć. Pewnego razu w chwili, gdy Królewicz rozpacza po zniknięciu Kopciuszka — z loży odzywa się cieniutki głosik Inki:

— Nie płac, tatusiu!... bo Kopciuszek wróci!...

A „Akropolis" Wyspiańskiego. Młodzież gimnazjalna i akademicka wypełniła oczywiście „galerkę" do ostatniego miejsca.

Jeden epizod z tego widowiska pozostał mi na zawsze w pamięci. Obraz „Na Kapitolu", scena pomiędzy Mickiewiczem — Solskim i Rapsodem — Józefem Węgrzynem, młodym zupełnie podówczas aktorem.

I zaczyna Węgrzyn mówić cudowny wiersz Wyspiańskiego głosem, który ma miękkość aksamitu, potęgę dzwonów spiżowych i płomień dusze przeżerający.

Boże Wielki! Co się to działo na „galerce"... Serca w piersiach zamierały, a gdy spadła kurtyna — jak nie huknie młodzież, aż zatrzęsły się ściany teatru solidnie przecież zbudowanego przez architekta Zawiejskiego.

— Węgrzyn!... Węgrzyn!... Węgrzyn!... Przypuszczam, że Węgrzyn pamięta, bo takich owacyj chyba nigdy artysta nie zapomina.

Tak samo jak nie do zatarcia jest wspomnienie o niemej kreacji Wiarusa Solskiego w „Warszawiance".

Wielce pamiętne jest mi również przedstawienie sztuki Ludwika Morstina „Szlakiem Legjonów". Nie wiem już nawet dzisiaj, czy to była istotnie taka dobra sztuka, ale to pamiętam, żeśmy beczeli okrutnie, gdy nieżyjący już obecnie Maksymiljan Węgrzyn mówił:

„Wojna to jest — Jaśny Panie
Jak najcieższe harowanie".

Wielkie łzy spływały po policzkach mojego sąsiada i kolegi, barczystego, rumianego drągala.

Pójdzie i nie wróci...

Jakby przeczuwał, że nie upłynie rok, a i on pójdzie „szlakiem legjonów"...

*J. Mig.*

## K. Makuszyński dla dzieci

Radość wielka i niespodzianka dla wszystkich małych wielbicieli Koziołka-Matołka, Fiki-Miki i Goga-Goga! Bo oto na Wielkanoc ukazała się nowa książeczka z cyklu prześlicznych, arcykolorowych, wesołych książeczek, których rozgłos i poczytność usunęła w cień najpopularniejszych dotychczas bohaterów opowiastek dziecięcych. Zowie się zaś ta nowa książka „Fiki-Miki dalsze dzieje — kto to czyta ten się śmieje", zawiera 120 wybornych i wielce pomysłowych czterowierszy Kornela Makuszyńskiego i 120 wielo-wielo-wielu obrazków Marjana Walentynowicza — wszystko za jedne trzy złote groszy dwadzieścia.

A wydali ją autorzy i wydawcy (Gebethner i Wolff) na Wielkanoc, a nie jak dotychczas na gwiazdkę, ponieważ z całego kraju — z nad morza i spod gór, ze Śląska i Polesia — zwożono fury listów błagalnych, żądań i pogróżek. „Niech pan prędko nam napisze— proszą dzieci autora — o małpeczce książkę drugą, bo do gwiazdki jest daleko, a nie chcemy czekać długo".

Trzeba przyznać, że nowa ta książeczka prześcignęła jakością poprzednie.

# „Spacer samochodowy" do Gondaru

## Włosi zajęli bez walki prawie całą Amharję

Przy drodze, wiodącej do Gondaru żołnierze włoscy wykuli w granicie taki oto pomnik Mussoliniego.

**Rzym, w kwietniu**

Dawna stolica Abisynji, Gondar, będąca zarazem głównem miastem prowincji Amhara, wzięta została przez tak zw.

**„szybką kolumnę"**

(colonna di trupne celeri), utworzoną z 3.000 ludzi, bersaljerów i faszystów, z oddziałem artylerji zmotoryzowanej, samochodów pancernych i auto-mitraljez, rozporządzająca w sumie zgórą 500 motorami samochodowemi.

Na czele tego oddziału, który jeszcze w końcu marca wyruszył z Om-Ager, nad rzeką Setit, na pograniczu włosko - abisyńskiem, postawiony został generalny sekretarz partji faszystowskiej Achilles Starace, który, jak wiadomo, kilka tygodni temu udał się (złośliwi twierdzą, że niedobrowolnie...) na abisyński teren wojny.

Kolumna ta w ciągu tygodnia przebyła zgórą 300 kilometrów uciążliwej drogi, wiodącej przez stepy, pustynie i góry północnej Amsaharji, i — rzecz znamienna —

**nie napotkała zupełnie oporu**

ze strony armji negusa... W pierwszych dniach kwietnia generał - porucznik Starace wkroczył triumfalnie do Gondaru, wysyłając swoje patrole aż nad wody jeziora Tana.

Korespondent wojenny gazety „Stampa" w następujący barwny sposób kreśli swoje wrażenia z tego ciekawego pochodu.

Kolumna generała Starace sformowała się w Asmarze. Wyruszyła stąd o brzasku 15 marca. Bersaljerzy i „czarne koszule", w liczbie około 3.000, śpiewali na samochodach, wyruszających w pole.

Kolumna zabierała z sobą materjał biedny na 30 dni, żywność i wodę, aparaty sterylizacyjne, piece do wyrobu chleba.

19-go w południe, nad pogranicza rzeka Setit, generał Starace przemówił do żołnierzy. B. sekretarz stronnictwa (przyzwyczajony do wygłaszania publicznych przemówień) podkreślił

**piękno wyprawy,**

podejmowanej w tak niezwykłych warunkach, i zalecił jej uczestnikom **absolutne poszanowanie** uczuć i interesów ludności kraju, przez który mają iść. 20-go o świcie, w przepiękny poranek, kolumna przejechała Setit po brodzie karawanowym w pobliżu Om Ager.

Tutaj zaczęła się najtrudniejsza część drogi.

Upał panował nieznośny, termometr w cieniu wskazywał 45 stopni. Przestrzeń, po której posuwano się, porośnięta była

**kolczastą akacją karłowatą.**

Wśród niej samochody przebijać sobie musiały z trudem drogę.

Tak było aż do przełączy Kerker, położonej na wysokości 2.780 metrów, już w pobliżu Gondaru. Tutaj teren stał się tak trudny, że automobilami wcale nie można było się przedostać.

Gen. Starace postanowił wobec tego

**posuwać się dalej pieszo,**

a samochody zostawiono — oczywiście pod osłoną u podnóża Kerkeru.

W ten sposób stosowano ostatni — najtrudniejszy etap i w południe 1 kwietnia żołnierze „kolumny szybkiej" gen. Starace wkroczyli do Gondaru.

Nieomal jednocześnie przybyli tam żołnierze innej kolumny kolonjalnej, askarisów erytrejskich — idącej znad rzeki Takkaze. Ludność Gondaru z niezwykłem zdumieniem — jak stwierdza korespondent — powitała przybycie wojsk włoskich.

Najciekawszy jest jednak fakt, iż w całej tej eskapadzie kolumna włoska nie napotkała

**żadnego oporu.**

Stolica Amharji, jak również większa część tej prowincji, oddana została bez walki.

Czy kryje się w tem jakiś podstęp? Czy wojska negusa są już niezdolne do stawienia jakiegokolwiek oporu? Czy może odegrały tu rolę inne względy, jak np. złoto włoskie?...

Przyszłość najbliższa nie omieszka dać odpowiedzi na te zagadkowe pytania.

A. S

— Jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, wystąpię o rozwód.

# Potop w Ameryce

## kraju wszelkich możliwości i rekordów

**Pensylwanja, 31 marca.**

Ameryka jest krajem wszelakich możliwości, a przedewszystkiem żywiołowych katastrof.

Nad poszczególnemi stanami raz po raz przeciągają gwałtowne cyklony, rzeki występują z brzegów — giną tysiące istnień i na marne idą miljony dolarów.

Szczególnie groźną była powódź, jaka w marcu rozszalała się w stanie Pensylwanji.

Zaczęło się od małego miasteczka Johnstone.

Nie upłynęła doba, kiedy potoki spienionych wód, rozerwawszy swe koryta natarły na inne miasta. Jedno po drugiem ginęło pod wodą... Najpierw Pensylwanja, potem Virginia, potem inne stany.

**„WODA WYŻEJ".**

W rozszalałym żywiole giną ludzie.

Poraz pierwszy w dziejach fabrycznego Pittsburga, tonącego dotąd tylko w oparach mgły, zjawia się na ulicach żółty, spieniony potok. Pędzi, rozwala się i zatapia jedną po drugiej fabryki, elektrownie.

Pittsburg nagle staje w ciemnościach. Z czarnej nieprzeniknionej czeluści, która nas otacza, dobiega ją rozdzierające krzyki o pomoc, kwilą rozpaczliwie dzieci, łkają kobiety...

**„BILET MOŻEMY SPRZEDAĆ, ALE NIEWIADOMO, DOKĄD POCIĄG DOJEDZIE"...**

Na dworcach i w kasach kolejowych słyszy się nieodmiennie:

— Bilety sprzedajemy, lecz nie ręczymy, czy pociąg dowiezie.

Powódź odbija się również na komunikacji.

**CO MÓWI NAJZNAKOMITSZY REPORTER AMERYKI.**

Trzeba się zadowolić informacjami, jakie z trudem zbiera prasa.

W jednej z redakcyj koncernu Hearsta natrafiam na Artura Brisbena. Kto jest Brisben, wie każdy czytelnik „New York American".

— Straty nieopisane — woła telegraficznym stylem. — Kotłownie, stajownie, huty — wszystko na nic! Tak się chwaliliśmy przed światem naszą techniką, naszymi drapaczami chmur, groblami najdroższemi na świecie, gdy tym czasem wystarczy trochę wody, by rozbić to wszystko w puch, rozrzucić, jak domki z kart. Mówiłem już z Hearstem — trzeba rozpocząć wielką kampanję prasową za rewizją naszych środków technicznych.

Groble, to fikcja! Czyż może być coś śmieszniejszego, niż potop w 1936 roku?

Ratowanie pasażerów z samochodu zalanego falą przyboru.

— Albo czy to słyszane rzeczy — ciągnie dalej tonem podniecony, — by Pittsburg, miasto o 700.000 mieszkańców, nagle pogrążyło się w ciemnościach tylko dla tego, że jego elektrownia stoi w najniższej dzielnicy?

Trzeba postawić odtąd niezłomną zasadę: każde miasto, leżące nad rzeką, musi budować swą elektrownię na najwyższym punkcie miasta. Więcej: na wyższych piętrach specjalnie zbudowanego gmachu betonowego. I jeszcze będziemy walczyli o to, by każda większa kamienica miała obowiązkową składnicę konserw, na wypadek odcięcia od miasta. Po straszliwych doświadczeniach Pittsburga to nie będzie efemeryda...

**CZY I POLACY ZNAJDUJĄ SIĘ TAKŻE NA LIŚCIE OFIAR?**

Szukając środków zaradczych, społeczeństwo amerykańskie nie szczędzi funduszu na zaopatrzenie 300.000 ofiar klęski.

Ciekawe, czy wśród 300 tysięcy bezdomnych są i Polacy?

W spisie ofiar, a było ich 190, nie znalazłem ani jednego polskiego nazwiska. Ale prócz zmarłych i zaginionych jest mnóstwo tych, co stracili w katastrofie całą chudobę i wśród nich napewno są Polacy, których mnóstwo mieszka w Pittsburgu, pracując w kopalniach węgla i stali.

Ale tak jak wszystko mija — minęła powódź i Ameryka z niecierpliwością oczekuje znowu na coś nowego.

A co to jutro przyniesie — któż zgadnie?

**Henri Gris.**

## *Nadzieją Stanów Zjednoczonych*

na Olimpjadzie w Berlinie jest utalentowana płotkarka Andy Hamilton, której wzorowy krok utrwalony został na zdjęciu

# Podziemna Warszawa

## w 300 kilometrowym labiryncie kanałów

Pod „prawdziwemi" ulicami stolicy rozciąga się drugie miasto. Miasto podziemi. Kanały mają łączną długość 300 klm. Ich labirynt odpowiada zupełnie labiryntowi ulic miasta. I tak jak ulice, pod któremi są — kanały mają różną wielkość. Od zupełnie maleńkich, pod mniejszemi ulicami o przekroju 300 lub 400 mm., do owalnych, budowanych z rur kamionkowych o rozmiarach 70x120 cm., co wielkich kolektorów (idących pod Marszałkowską i Nowym Światem) o wymiarach 150x200 cm., które w dzielnicy północnej łączą się w jeden olbrzymi kolektor bielański o przekroju 2,5 mtr. x 3 mtr.

Przez ten kolektor Warszawa wypuszcza do Wisły po 100.000 mtr. sześć wody dziennie. Wylot kolektora mieści się pod Bielanami.

**7 WIELKICH BURZOWCÓW**

Kolektory są zupełnie wystarczające do przepuszczania wody w normalnych ilościach, ale w razie burzy mogłyby nie wytrzymać. Woda przelałaby się i zaczęła płynąć ulicami. Aby temu zapobiec, po drodze znajduje się 7 prostopadłych do kolektorów „burzowców". Działają one jako rezerwa w wypadku podniesienia się ponad normalny stan wody w kolektorach.

To są wiadomości ogólne o kanałach warszawskiej. A teraz przechodzimy do praktyki. Zielone auto pogotowia sieci wiezie nas z dyrekcji do kanału na Solcu, gdzie robi się właśnie „toaletę kanału" — wybiera się zwały piasku, które dostawszy się do kanału, tamują w nim ruch wody.

**W KANALE**

Auto hamuje gwałtownie obok wejścia do kanału. Z skórzanej torby wyjmujemy i kładziemy na siebie specjalne brezentowe kurtki i olbrzymie kalosze. Na głowę śmieszne czapeczki również z brezentu, w ręce pakuły (aby nie dotykać ścian kanału gołą ręką) i znikamy w studni prowadzącej do kanału. Pierwszy inżynier Kaczyński, potem fotograf, manipulujący z trudnością aparatem i piszący te słowa.

Wąską i ciemną głab kanału oświetlają jedynie latarki robotników. Ściany są czarne, pokryte gęstym, wilgotnym nalotem. Po dnie kanału płynie wolniutko żółta, gęstawa ciecz. W jasnem elektrycznem świetle pracują ludzie. Barczyści, niskiego wzrostu w długich do pasa butach. Wywożą taczkami piasek do wyjścia. Wydają się być zupełnie oswojeni z ciasnością kanału i z przykrym ściskającym gardło zapachem, z którym walczą rozmieszczone co 40 mtr. wentylatory. Mają niezmiernie blade twarze. Ale poruszają się prędko i energicznie.

**Z NIEBEZPIECZEŃSTWEM ŻYCIA**

— Praca jest niezmiernie ciężka i czasami nawet niebezpieczna dla życia — objaśnia nas inżynier — w tym względzie najwięcej kłopotu sprawiają nam zakłady przemysłowe, wypuszczające kwasy do kanałów. Przed paroma laty gazownia wypuściła większe ilości kwasów do kanału. Powstał siarkowodór i zatruł pracujących w kanałach robotników. Pięciu z nich zmarło wskutek uduszenia.

— Ale naogół nasi robotnicy (specjalnie dobierani), szybko przyzwyczajają się do warunków pracy.

Wracamy na powierzchnię. Za nami pozostaje labirynt miasta o 300 kilometrowej długości ulic. Miasta zbudowanego z rur żelaznych, kamionkowych i ze specjalnej cegły kanalizacyjnej.

„Toaleta" kanału polegająca na usuwaniu piasku, tamującego spływ ścieków

## W Wielkiej wsi stanie „Dom Rybaka"

W myśl uchwały walnego zebrania członków oddziału stołecznego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ukonstytuował się komitet budowy „Domu Rybaka", który ma za zadanie zrealizować budowę tego domu.

Komitet uchwalił plan budowy, ustalił również cele i sposoby użytkowania przyszłego gmachu. W najbliższym czasie ogłoszony będzie konkurs dla architektów na projekt „Domu Rybaka". Ma on pomieścić 5.000 osób, przewidziana jest w nim również sala dla 400 osób na przedstawienia teatralne, kinematograficzne itd.

## Budujemy ścieżkę z Kasprowego na Świnicę

Wobec ożywionego obecnie ruchu turystycznego z Kasprowego na Świnice, Pol. Tow. Tatrzańskie podjęło się przeprowadzić w porozumieniu z Czechami prace nad zbudowaniem na tej drodze ścieżki.

Dotychczas droga ta przedstawia obraz wielkiego zaniedbania.

## Wodniacy - uwaga!

### Spływ do jezior Kaszubskich

Zarząd okręgu pomorskiego L.M.K. projektuje w sezonie letnim urządzenie regionalnego spływu do jezior Kaszubskich.

Spływ odbywałby się następującą trasą:

1) Od jez. Wdzydze — Czarna Woda do Świecia lub.

2) od jez. Charzykowo Brda do Bydgoszczy.

Informacyj udziela okręg pomorski L. M. K., Toruń, ul. Mickiewicza 2-4.

## W Otwocku dręczą zwierzęta

Liga ochrony zwierząt przeprowadziła w asyście policji, lotną inspekcję w Otwocku. Zatrzymano i opieczętowano 10 koni z ranami ropnemi pod uprzężą, śród których 3 były kulawe i chore. Pozatem sporządzono 12 protokułów za używanie do pracy chorych zwierząt, skonfiskowano 14 zepsutych wędzideł, które kaleczyły pyski koniom 16 osób ukarano grzywnami na podstawie mandatów karnych za dręczenie zwierząt.

## *Kominiarz i pokojówka*

— Dobrze kochany, ale narazie muszą nasze zaręczyny pozostać w tajemnicy.

(N. Wiener Tageblatt)

# On jest winien...

Ze sfer nauczycielskich, na prowincji, piszą nam:

„Los nauczyciela szkoły powszechnej nie jest do pozazdroszczenia. Pensje obcięte, warunki pracy targające nerwy i przechodzące nieraz fizyczną wytrzymałość ludzką, a przytem moc obowiązków pozaszkolnych, od których nie można się uwolnić bez ściągnięcia na siebie co najmniej — zarzutu sobkostwa.

Brak szkół w kraju dla blisko miljona dzieci, niemożność przyjmowania uczniów do klas ponad wszelką miarę przepełnionych — wytwarza w społeczeństwie nastrój rozgoryczenia, które niestety odbija się najczęściej na bezradnym nauczycielu. Słusznie skarży się na to „Głos Nauczycielski". Rodzice, nie mogąc umieścić dziecka w szkole i nie rozumiejąc istotnej tego stanu przyczyny, szukają zazwyczaj winy w osobie nauczyciela.

A jednak ten nauczyciel względnie kierownik, czyni wszystko, aby możliwie naj większą ilością dzieci nie tylko wypełnić, ale wręcz przepełnić klasę szkolną. Stoją więc w niej ławki frontem, bokiem, na prawo, na lewo, wzdłuż, wpoprzek, naukos. I dopiero, gdy już nauczyciel za stołem zostanie tak przygwożdżony, że żadnym cudem do ostatnich miejsc nie dotrze, kończy się dostawianie ławek. Wówczas tym magicznym sposobem zdobywa się w izbie, w której prawidłowo mogłoby uczyć się 35 — 45 dzieci, miejsc conajmniej 50 — 60. Nieraz i więcej.

Dzieci w ławach dwuosobowych siedzą w trójkę lub czwórkę. Uczeń z ostatniej pod ścianą ławki, mając się udać w podróż do tablicy, dokazuje cudów zręczności i pomysłowości.

Do takiej szkoły przychodzi pani Z. z synkiem. Dowiaduje się, że już niema miejsc. Ale nalega i prosi.

— Może przecież znajdzie się miejsce? To jedno jedyne. Wszędzie byłam, we wszystkich szkołach mi odmówiono. Co mam robić? Jak zostawię dziecko bez szkoły?

Kierownik wzrusza się. Żal mu tej matki. W myśli kombinuje:

— Mam w klasie 60. Na tę ilość jest dziennie 3 — 5 nieobecnych, zatem na tych „cudzych" miejscach można to dziecko posadzić. Będzie tylko musiało wędrować z ławki do ławki, zależnie od tego, kto nieobecny.

Przyjmuje jeszcze troje.

Ale po pani Z., pani F. i pani B. przychodzi pani W. Także z synkiem. Także do tej klasy, i także dowiaduje się, że niema miejsca. Także prosi. Kierownik także się wzrusza, ale, niestety, nie potrafi już nic wykombinować. Odmawia stanowczo. Ale pani W. już nie prosi. Podnosi głos:

— Co, pan myśli, że ja nie wiem, że pan wczoraj jedno dziecko przyjął? To dla innych miejsca są, a dla mojego dziecka niema? Pan myśli, że ja sobie dam w kaszę napluć?! Pan musi moje dziecko przyjąć! Musi się dla niego miejsce znaleźć! Mój mąż walczył na froncie, więc moje dziecko musi do szkoły być przyjęte! Ja panu pokażę, że musi być miejsce!

Napróżno kierownik tłumaczy, że nic tu nie jest winien, że to jest brak odpowiedniej ilości szkół, izb i nauczycieli.

— Ja wiem, że pan wczoraj dziecko przyjął — mówi ta pani. — I wiem, że kto smaruje, ten jedzie. A że ja jestem biedna wdowa, więc mego dziecka się nie przyjmuje. Żeby pan wiedział, że ja idę do pana komisarza!

Pan komisarz pisze podanie dokąd należy, powołując się na zasługi śp. nieboszczyka W., i po pewnym czasie przychodzi polecenie, by dziecko pani W. przyjąć...

Po jakimś czasie zgłasza się niedawno przeniesiony, urzędnik, pan X. Słysząc, że niema miejsca, oburza się:

— Jakto? Dla mojego dziecka niema miejsca? Jak to może być?! Mnie obywatelowi Państwa Polskiego, urzędnikowi, odmawia się przyjęcia dziecka do szkoły?! Co to są za porządki? Co to za szkoła, która nie przyjmuje dzieci? Tu musi się miejsce znaleźć! Poraz ostatni pytam, czy pan przyjmie moje dziecko? Nie? Dobrze, ja sobie drogę znajdę. Ja wiem, chwała Bogu, dokąd się udać. I pisze na kierownika skargę.

Ba; przychodzi jeszcze jeden.

— Co?! Niema miejsca?! Pan chyba żartuje! Dlaczego? Czy to ja podatków nie płacę? Ja płacę wielkie podatki! Pan wie, ile ja teraz płacę? Pięćset! I podatki płacę i pożyczkę też dałem. To za moją pracę, za mói gorzki pieniądz niema dla mego dziecka miejsca w szkole?! A co ja z niem zrobię? Co? Mam utopić? Jak pan mi radzi? Utopić swoje dziecko? Czy niech na ulicę idzie? Co? dobry interes: niema miejsca!

— Panie szanowny, — mówi kierownik — to wszystko prawda, ale niech pan do mnie pretensji nie ma, bo to nie moja wina — i tak dalej.

— Jakto nie pańska wina? Proszę pana. Ja wiem, że pan jest kierownik, a ja jestem kupiec. Ja mam sklep, a pan ma szkołę. Jak pan przychodzi do mnie, to ja panu daję towar. A jak ja przychodzę do pana, to pan przyjmuje dziecko. Jak ja towaru nie mam, to pan mnie mówi: „Co to za porządek? Dlaczego pan nie ma? Poco pan ma sklep, jak pan nie daje towaru?" I pan mądrze mówi.

— To co ja mam mówić, jak pan mego dziecka nie przyjmuje? To ja się pytam: co to za porządek? Co to za szkoła? Poco szkoła, jak nie przyjmuje dzieci?

* * *

Wszystkie bóle, pretensje, wszystkie złe humory spadają na głowę Bogu ducha winnego nauczyciela, względnie kierownika.

On jest pod ręką, więc on za wszystko odpowiedzialny.

On jest winien.

## Z Misji Barbikańskiej

Z przyjemnością stwierdzamy, że pomimo kryzysu Białystok rozbudowuje się i zaczyna dbać o wygląd estetyczny miasta.

Superintendent Misji Barbikańskiej w Polsce ks. Gorodiszcza jednocześnie proboszcz Parafji Ewang.-Reformow. w Białymstoku, zawsze dbały o dobro swoich parafjan, przystąpił w roku ubiegłym do przebudowy kościoła.

Pomimo ciężkich warunków finansowych, panujących obecnie na całym świecie, praca nad przebudową kościoła za kilka miesięcy dobiegnie końca dzięki wytrwałości i energji ks. Gorodiszcza, który, cieszy się wielkiem zaufaniem i poważaniem wśród praktykujących chrześcijan zagranicą i apel jego do nich dla dobrej sprawy chrześcijańskiej zawsze znajduje oddźwięk.

Przebudowany kościół posiada obecnie ładną strzelistą wieżę pomysłu dwuch architektów białostockich.

## Doniosłe orzeczenie
### w sprawie godzin nadliczbowych

Sąd Najwyższy wydał doniosłe orzeczenie (L.C I. 2830/34) w sprawie wynagrodzenia za godziny nadliczbowe.

Sąd Najwyższy uznał, że prawo nie zabrania zawierania umowy o wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych. Jednakże taka umowa musi ustalać wynagrodzenie wyodrębnione od wynagrodzenia za normalny czas pracy. Ponadto umowa taka winna odpowiadać przewidzianym w ustawie o czasie pracy w przemyśle i handlu normom. Jeśli nie ustalono, jaka część pensji stanowi wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, ani ilości tych godzin, nie można wnioskować, że wynagrodzenie pracownika zawierało już płacę w godzinach nadliczbowych.

Błędnym zdaniem Sądu Najwyższego jest pogląd, że notowanie przez pracownika w tajemnicy przed pracodawcą godzin nadliczbowych jest niezgodne z dobrymi obyczajami. Również błędnym jest pogląd, że nieżądanie wynagrodzenia w czasie pracy i wystąpienie z takiem żądaniem po ustaniu umowy o pracę, kłóci się z uczciwością w obrocie.

Wprawdzie warunkiem słuszności żądania wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych jest wzbogacenie się pracodawcy, to jednak sam fakt, że pracownik na zlecenie pracodawcy pracował w godzinach nadliczbowych, świadczy już o wzbogaceniu się pracodawcy. Albowiem, skoro pracodawca żądał pracy w godzinach nadliczbowych, wzbogacił się już przez to, że nie zaangażował dodatkowego pracownika. Jeśli spowodu jakichś szczególnych okoliczności, praca pracownika nie wzbogaciła pracodawcy i ten ostatni nie odniósł z tej pracy korzyści, jest obowiązkiem pracodawcy udowodnić fakt braku korzyści.

## Przeciw samowolnemu
### zakładaniu muzeów

W ostatnim czasie w niektórych miastach województwa białostockiego powstały projekty tworzenia różnego rodzaju muzeów. W związku z tem dowiadujemy się, iż Urząd Wojewódzki otrzymał z Ministerstwa WR i OP pismo z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń zapobiegających samowolnemu zakładaniu muzeów bez uzyskania zgody ministerstwa. Samowolne zakładanie muzeów wprowadza zamęt w ogólną politykę muzealną i organizację muzealnictwa w Polsce.

## Ze Związku Przemysłowców

Jak się dowiadujemy, w bieżącym miesiącu odbędzie się walne zebranie członków Zw. Przemysłowców. Porządek dzienny w opracowaniu.

## Wesołego Alleluja!

Całe szczęście, że możemy mieć przy sobie przyjaciela. Bo on, ten wypróbowany przyjaciel podziela nasze radości i okazuje szybką pomoc w nieszczęściach. Oto, niespodziewanie, zebrało się grono miłych znajomych, przyjaciół; jest dobra okazja, lecz brak czwartego do bridge'a. Lub nieszczęście, wypadek, choroba drogich nam osób.

Na szczęście w każdej chwili życia, tuż obok, możemy mieć wypróbowanego przyjaciela: telefon. On szybko pomaga: za chwil kilka przybywa pożądany partner lub przyjeżdża pomoc lekarska, względnie inna, zależnie od potrzeby. W dzień czy w nocy, w dzień zwykły lub święto uprzejme załatwianie połączeń telefonicznych wytworzyło na terenie naszego miasta ogólny życzliwy stosunek do cichych pracowniczek telefonicznych, to też z okazji Świąt im również życzymy „Wesołego Alleluja". (Nr. 400.

## Rozwój spółdzielni „Zjednoczenie"

Istniejąca na tutejszym terenie Spółdzielnia Spożywców „Zjednoczenie" zwycięsko pokonywa wszelkie trudności i śmiało kroczy naprzód, co jest dowodem coraz większego zrozumienia szerszych warstw tutejszego społeczeństwa chrześcijańskiego.

Liczba świadomych, czynnych członków stale się powiększa i wynosi obecnie 1940 osób. Obroty za I kwartał r. b., pomimo znacznej zniżki cen na niektóre artykuły pierwszej potrzeby, utrzymują się na poziomie r. ub. i wynoszą zł. 301.090.

Spółdzielnia już wypłaciła swoim członkom dywidendę i zwroty od zakupów za r. 1935, w sumie zł. 9.090 97 z osiągniętej nadwyżki, a o zł. 8.787 03 zwiększono fundusz społeczny.

Pocieszającym objawem jest fakt zwrócenia się do władz spółdzielni mieszkańców przedmieścia „Słoboda" o otwarcie sklepu „Zjednoczenia", a urzeczywistnieniem tego faktu jest podpisanie przez mieszkańców przedmieścia „Słoboda" 104 deklaracyj przystąpienia na członka Spółdzielni.

Wobec tak wielkiego zrozumienia idei spółdzielczej przez mieszkańców tego przedmieścia, a co ważniejsze — odczuwania potrzeby otwarcia sklepu „Zjednoczenia"—należy mieć nadzieję, iż już niebawem stanie do walki o lepsze jutro skolei 26 ty sklep „Zjednoczenia".

Masarnia „Zjednoczenia" przygotowała na święta Wielkanocne doborowe szynki i różne kiełbasy, a ciastkarnia wypieka smaczne ciastka, torty, sękacze, makowniki, mazurki i inne ciasta świąteczne, które nabywać i zamawiać można w cukierni przy ul. Rynek Kościuszki 4 tel. 3 02.

## Ceny produktów rolnych

Na rynku w Białymstoku notowano wczoraj następujące ceny ziarna, mąki, chleba i paszy (za 100 klg.): pszenica—17.50, żyto—12.50, jęczmień—14, owies—15, gryka—13.50, mąka pszenna 65%—27, 50%—34, mąka żytnia pytlowa 65%—19, mąka razowa 90%—14.00, chleb pytlowy—23, razowy—16, koniczyna—7, siano gruntowe—6 25, polne—6.50, błotne—3.50, słoma targana—2.60, prosta—3, ziemniaki—4.50—4.80.

## Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: O. Gessnera, M. Piłsudskiego 18 i B-ci Kuryckich, Sienkiewicza 34

**Nocne pogotowie lekarskie**

tel. 5-03 „Linas Hacedek".

## Prośba o listy
### Orzeszkowej

Tow. im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie, zebrawszy w ciągu 15-letniej pracy olbrzymie zbiory korespondencji autorki „Nad Niemnem", przystępuje obecnie do wydania najciekawszych listów w czterech tomach.

Tom pierwszy zawierać będzie korespondencję z Konopnicką, Jeżem, Reymontem i in.

Komitet wydawniczy stanowią: prof. A. Dręgoszewski, prof. J. Ujejski, J. Holenderska i L. B. Swiderski. Na wydawnictwo ogłoszona będzie subskrypcja. Osoby, posiadające listy El. Orzeszkowej—a można je jeszcze odnaleźć na terenie naszego województwa—proszone są o nadsyłanie ich do biura Towarzystwa w Warszawie, ul. Jasna 6 m. 8.

## Z klubu motorowego

W drugiej połowie kwietnia na boisku sportowem nastąpi uroczyste otwarcie sezonu w klubie motorowym Zw. Strzeleckiego przy udziale władz związkowych i zaproszonych gości. W programie przewidziane są zawody motocyklowe oraz popisy zręczności. Zebrania klubu motorowego zostały przeniesione ze środy na czwartek na godz. 18.

## Konkurs
### „Sklepu Ogrodn.-Roln."

Jak się dowiadujemy—„Sklep Ogrodniczo-Rolniczy" (ul. Sienkiewicza 1, pod filarami, tel. 2-52) pragnąc przekonać wszystkich kupujących o dobroci swych nasion oddaje je bezpłatnie tym, którzy podejmą się z nich wyhodować rośliny we własnych ogrodach i obliczyć wyniki plonów, pozostając ze Sklepem Ogrodniczo-Rolniczym w stałym kontakcie handlowym.

## Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku płacił wczoraj za dolara 5.28, za czeki 5.30, sprzedawał czeki po 5.32. Czeki na Londyn: kupno — 26.22, sprzedaż—26.31.

## Zaufanie — to podstawa powodzenia w handlu.

Fabryka sukna „A. Rapaport i S-wie Sp. Akc. w Bielsku Śląsk", jest pionierem przemysłu sukienniczego w Bielsku.

Firma ta stara się ostatnio dotrzeć bezpośrednio do lepszego konsumenta i posiada już własne oddziały sprzedaży w 20 większych miastach Rzeczypospolitej. Tutejszy oddział, mieszczący się przy ul. Sienkiewicza Nr. 13 zdołał uzyskać dla siebie zaufanie i dobrą opinję znawców i elegantów, bowiem wyroby firmy „A. Rapaport i Synowie w Bielsku" jak kamgarny, szewioty, materjały wojskowe i t. p. zdobyły sobie pierwsze miejsce pośród wyrobów innych fabryk bielskich.


OD FABRYKANTA DO KONSUMENTA
FABRYKA SUKNA I TOWARÓW MDONYCH
A. Rapaport i Synowie
Sp. Akc. Bielsko (Śląsk)
własny oddział sprzedaży w Białymstoku Sienkiewicza 13, telefon 2-13.
NA SKŁADZIE:
Materjały kamgarnowe i szewiotowe na ubrania i płaszcze, mat. wojskowe, damskie i t. p.
JAKOŚĆ NAJPRZEDNIEJSZA! CENY ŚCIŚLE FABRYCZNE!

Zakłady ceramiczne
Jana KUCHARSKIEGO S-wie
SPÓŁKA JAWNA
BIAŁYSTOK
ul. Grunwaldzka Nr. 41.
Kafle-polewa.

Browar „DOJLIDY"
BIAŁYSTOK, tel. 98 i 1-58.
poleca piwo
w różnych gatunkach
jak
DUBELTOWE, MARCOWE, EKSPORTOWE i SŁODOWE

FABRYKA DYKT
B-cia Maliniak i Lederman
BIAŁYSTOK
ul. Kolejowa Nr. 46. Telefon 17-67.

FABRYKA SUKNA i KOŁDER
B. Polaka Synowie
Białystok, tel. składu 2-38, fabryki 2-05.
Firma istnieje od 1873 roku.

BIURO ORGANIZACYJNO-HANDLOWE RZEMIOSŁA
przy Izbie Rzemieślniczej w Białymstoku
Informuje o dostawach i przetargach pośredniczy i ułatwia rzemiosłu stosunki handlowe, udziela porad w sprawach technicznych, handlowych i kredytowych, organizuje spółki rzemieślnicze i spółdzielnie wytwórcze i handlowe, bada i wskazuje dogodne źródła zakupu surowców i rynki zbytu dla wytworów rzemiosła.
Pośredniczy w imporcie i eksporcie. Udziela bezpłatnie wszelkiej pomocy w zakresie organizacyjno-handlowym rzemiosła.

Szpiro-Jagłom
Białostocka manufaktura
GŁÓWNE BIURO
BIAŁYSTOK
ul. Jurowiecka Nr. 12.
Telefon 13-41.

FABRYKA SUKNA i KOŁDER
I. D. SZPIRO
BIAŁYSTOK
mieszkanie: ul. Sienkiewicza 40, tel. 7-75.
kantor i skład: ul. Sienkiewicza 42, tel. 12.—fabryka: ul. Łąkowa 4, tel. 1-75.
Firma egzystuje od 1896 roku.

WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE
wykonuje po cenach przystępnych
Drukarnia „DZIENNIKA BIAŁOSTOCKIEGO"
Białystok, Legionowa 1, tel. 63.

Dr. Neumark
Choroby wenerryczne, skórne i moczowo płciowe
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w
Białystok, ul. Kilińskiego 9,
Telefon Nr. 6-06.

Na Święta Wielkiejnocy
poleca w różnych gatunkach: jaja, zające, kurczątka i baranki czekoladowe, jak również bombonierki — jaja oraz duży wybór nowości czekoladowych, a mianowicie: karmelków czekoladowych, pralinek, czekoladek z adpitutami, cukat pomarańczowych, produkowanych — jak zawsze — z najlepszych i pierwszorzędnych surowców
Znana od 1905 roku wytwórnia cukiernicza
„Wiedeński" Ch. Sofer i Syn
w Białymstoku, ul. Sosnowa 3
obok cerkwi, tel. 10.

„KONSORCJUM"
Sp. jawna.
BIURO SPRZEDAŻY
Górnośląskiego węgla i koksu
Koncernu „Robur"
oraz grodzieńskiego towarzystwa
BIAŁYSTOK
ul. Sienkiewicza 17, tel. 11-42 i 11-43.
BOCZNICA WŁASNA.

FABRYKA SUKNA
A. Sokół i J. Zylberfenig
BIAŁYSTOK, ul. Sienkiewicza 44.


## Komunalna Kasa Oszczędności powiatu białostockiego

Bilans netto na 1 stycznia 1936 r.

| Stan czynny. | | | Stan bierny. | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. Kasa i sumy do dyspozycji | Zł. | 109.149-17 gr. | 1. Kapitały własne | Zł. | 149 174 32 gr. |
| 2. Papiery %% własne | „ | 311 838 03 gr. | 2. Wkłady oszczędnościowe | „ | 1.060 147-80 gr. |
| 3. Kredyty wekslowe | „ | 1 018.568 99 gr. | 3. Rachunki czekowe | „ | 331.541-11 gr. |
| 4. Pożyczki w otwartym kredycie | „ | 426 931-20 gr. | 4. Korespondenci Loro i Nostro | „ | 29 273-32 gr. |
| 5. Ruchomości | „ | 10.444-55 gr. | 5. Lokaty i kredyty | „ | 24 488-50 gr. |
| 6. Różne rachunki | „ | 46.431-80 gr. | 6. Redyskonto | „ | 266 392. |
| 7. Inkaso | „ | 42.274 82 gr. | 7. Zobowiązania inkasowe | „ | 25 072 90 gr. |
| 8. Depozyty | „ | 163.049-92 gr. | 8. Różne | „ | 31 051-52 gr. |
| 9. Papiery wartość. w depozycie | „ | 340.270-75 gr. | 9. Zysk za 1935 rok | „ | 6 222 27 gr. |
| | | | 10. Różni za inkaso | „ | 42.274-82 gr. |
| | | | 11. Różni za depozyty | „ | 163.049-92 gr. |
| | | | 12. Kredyty własne | „ | 340.270-75 gr. |
| | Zł. | 2.468.959 23 gr. | | Zł. | 2.468 959 23 gr. |

# Kartograjstwo w dawnej Polsce

*Karty polskie z XVII w. z fabryki Willinga w Warszawie. (Ze zbiorów Muzeum Narodowego).*

Sąd okręgowy skazał na więzienie eks-aktora Stanisława Jasielskiego, który popełnił szereg nadużyć finansowych, by zaspokoić namiętność gry.

Skąd się wzięły te kolorowe obrazki, niewiadomo dokładnie.

Podobno ojczyzną ich mają być Indje, Egipt, Persja, Lidja wreszcie.

Do Polski przyszły karty z Niemiec.

Zjawiają się u nas przy końcu XV w., jako malowane ręcznie, bardzo kosztowne i dostępne dla wybranych.

Wkrótce jednak zdobywają prawo obywatelstwa, dostając się w ręce mas.

W r. 1500 w Krakowie osiada pierwszy fabrykant, Paulus Czipser, kartenmacher, wkrótce potem zaczyna robić mu konkurencję Benedictus Kartbownik, a w 58 lat potem, pojawiają się kartownicy, zawodowi kramarze, trudniący się wyłącznie sprzedażą kart.

Magnaterja i szlachta, zaniechawszy dawnych, niewinnych rozrywek, oddaje się namiętnie kartograjstwu, co wywołuje ostre potępienie ze strony satyryków, pisarzy, a nawet poszczególne restrykcje władz.

Przeciw niebezpieczeństwu hazardu występuje m. innymi Jan Kochanowski:

Nie umie syn szlachecki na koń
wsieść i w łowy
Na dziki źwierz z oszczepem
jechać niegotowy.
Lepiej kufla świadomy, albo
kart pisanych,

Szulerom, czyli zwanym wówczas kosterom, nie szczędzi poeta z Czarnolasu ciegów w swoich „Fraszkach":

A cóż czynić? Pijaństwo zbytnie
zdrowiu szkodzi;
Gra też częściej z utratą, niż
z zyskiem przychodzi;

Lub też:

Dopiero chcę pisać żarty,
Przegrawszy pieniądze w karty;
Ale się i dwortswo zmieni,
Kiedy w pytlu hrosza neni.

Piętnuje kartograjstwo również Mikołaj Rey, Górnicki i inni.

Że karty stały się niebezpiecznym nałogiem, najlepszym dowodem jest wystąpienie, za Zygmunta Starego, kapituły poznańskiej przeciw niektórym księżom, zgrywającym się w hazard.

Z tego czasu pochodzi też przysłowie ,dotyczące wyłącznie stanu duchownego:

„Kto trzyma w ręku kartę,
Ma kazanie nic nie warte".

Lecz były to głosy wołających na puszczy. Zły przykład szedł z góry. Król Zygmunt I z zapałem grywał w karty, zwłaszcza w „Husa", pozwalając sobie na niewinne... niedokładności.

Potwierdzenie monarszych figielków. znajdujemy u Kochanowskiego:

„Król Zygmunt, grając Husa, iż mu przyszły dwa króla, powiedział, że ma trzy króle; kiedy go gracze pytali: „A trzeci gdzie?" „A tom ja — powiada — trzeci" i wziął grę".

Prawdziwy „wiek złoty" hazardu, gdy stawkę stanowią krociowe sumy ,wioski i klucze całe rzucane są lekkomyślnie na stół, nastaje dopiero za Sasów.

Wówczas również rodzi się pojęcie długu „honorowego". „Honor" pozwala rujnować rodziny, trwonić wsie i miasteczka, a równocześnie skazuje na towarzyską infamję tego, kto w bardzo krótkim czasie nie ureguluje resztą fortuny, lub życiem przegranej.

Wiek XVII i XVIII zastaje w Polsce rozliczne gry zarówno towarzyskie, jak i hazardowne, które podzielić można na dwie grupy — polskich i francuskich.

Do polskich. rozrywkowych należą: kupiec, skrzetulka, matus primus, kasztelan, wózek, bierz czyli bicz, nosek, rus, drużbat, zegarek, król, rumse, panfil.

Hazard uprawiano w chapankę lub kontra. tryszaka, Husa. marjasza, pikietę, ćwikę.

Z najczęściej uprawianych gier hazardowych, pochodzenia francuskiego. wymienić należy: a la mort, wpół do dwunastej, kwindecza, trysetkę, makao, stosa i wreszcie faraona, najniebezpieczniejszego i największą ilość wykolejeńców, oraz bankrutów, zaliczającego do swych ofiar.

O chapance wspomina również Krasicki:

„Kiedy trwała chapanka między
kartowniki,
Bił kinal z pancerolą tuze
i niżniki.
Skończyła się chapanka, zaczęto
grę inną,
Aż owo pancerola szóstką
tylko winną.

Kinal — niżnik kier, figura wyobrażająca giermka i zastąpiona w późniejszych kartach dziesiątką; pancerola — szóstka pik.)

Najświatlejszy i najkulturalniejszy król polski, Stanisław August Poniatowski, był zdeklarowanym wrogiem kart. uważając je za rozrywkę bezmyślną i szkodliwą i nie pozwolił grywać na swoim dworze.

Nie przeszkadzało to jednak, że w pałacach książęcych i magnackich, grano do białego rana w modnego faraona, stawiając częstokroć na jedną kartę całe fortuny.

W latach późniejszych zaczęto powszechnie grywać w winta, preferansa, które poprzedziły współczesną epidemię pokera i brydża.

j. s. w.

# Panna Stasia pisze list miłosny

## do ukochanego, który znalazł sobie inną...

Panna Stasia, z fachu „do wszystkiego" przeżywa właśnie ciężkie zmartwienie. Opuścił ją chłopiec. Mówił, że kocha, więc serce mu oddała i wiarę, i ufność i sporo grosza też. Na garnitur i insze męskie potrzeby. Krwawice...

A teraz podobno w Piasecznie znalazł sobie inną.

Wraca panna Stasia onegdaj z pracy, zmartwiona, a tu jej ktoś na ulicy ulotkę wtyka. Rzuciła okiem i serce w niej zamarło... Przecież to chyba palec boży! Na Kartce czerwonej stoi:

> **Biuro**
> **pisania listów miłosnych**
> Pod kierownictwem literata
> **Dyskrecja zapewniona.**
> **Al. Jerozolimska . . .**
> **w WARSZAWIE**
> **2-ga brama na prawo 1-sze piętro**

Pójdę! — postanawia. — Taki literat, który ma specjalne biuro od miłosnych listów, musi umieć ułożyć mi list, żeby Jasia „zruszyć".

Wróciła z biura z sążnisym listem w torebce, spłakana. I opowiada...

— Wyszła do mnie pani, niczegowata sobie i prosi spocząć. To spoczęłam. Więc ona pyta, w jakiej jestem sprawie.

— W miłosnej — odpowiadam. — Tylko mi strasznie wstyd.

— Niema tu nijakiego wstydu — tłumaczy mi wtenczas pani. — Ten ów literat, któren jest właścicielem biura, przyjechał dopiero co z Paryża. To tam wszystkie sprawy miłosne przez takie biura, jak te, przechodzą. Wzywa się onego chłopca, któren dziewczynę porzucił, i nakłania się go do niej, aż musi wrócić.

— W Paryżu proszę pani — powiada — jest wogóle całkiem inaczej. Większa kultura miłości. Tam jak dziewczyna usiądzie chłopcu na kolanach, to wszyscy ich chwalą, że im do twarzy. A u nas takich wygwizdaliby. Ale my to właśnie już zmieniamy. Ten pan literat w Paryżu się tego nauczył i u nas to będzie zaprowadzał, żeby na plaży się ludzie siebie nie wstydzili i wogóle...

Na temat ceny trochę było targów...

— Nic od trzech złotych odstąpić nie mogę — powiedziała stanowczo pani. — Musi to pani zrozumieć: doktór który leczy, latami musi się tego uczyć. Także samo my uczym się w wyższych szkołach jak listy miłosne układać żeby z nich szczęście całego życia dla klijenta wyszło. Już niech się pani nic nie boi. Jak ja list ułożę to tego paninego Jasia napewno „zruszy". Do mnie tu cała inteligencja Warszawy przychodzi. A później to nic tylko wszyscy dziękują, tak im dobrze układamy. Najsamplerw napiszemy łagodnie, a jak nie poskutkuje, napiszemy drugi raz i trzeci, coraz ostrzej, aż on musi do pani wrócić.

— Więc wzięła ta pani jakąś książkę i zaczęła z niej dobierać słowa do tego listu.

A oto próbki stylu owego listu:

„Nie mam zamiaru robić ci wyrzuty względnie strofować twoje postępowanie, gdyby jednak milczenie Twoje było dla mnie obojętnem, przeszłabym nad tem do porządku dziennego. Milczenie Twoje boli mnie jednak tem więcej — jeśli myślę — że dowiedziałam się, że przestajesz z inną...

Wszystko kładę jednak na karb chwilowej gorączkowej pracy i nie zechcesz mi chyba odmówić podzielenia się z Tobą pomyślnym zwrotem w życiu Twojem.

Za twoją jałmużnę złudzenia zgóry serdeczne dzięki i moc buziaków"...

— Tylko że ja ani w ząb nic z tego listu nie rozumiem — wzdycha panna Stasia. Tak mi się coś zdaje, że te moje trzy złote, to tak jakbym w błoto wrzuciła. On tam możeby i wyrozumiał, bo swoje wykształcenie ma, 5 oddziałów powszechniaka skończył. Ale już chyba lepiej ułożę po swojemu...

I pisze:

„Och, kiedyż ach kiedy Jasiu ukochany brzękanie Twojej szabelki na naszych kuchennych schodach moje serce usłyszy? A tu dochodzą mnie dosłuchy, żeś się podobno zeszedł z inną"...

Żart na stronę proszę państwa. Cała ta historja jest autentyczna. Czy wolno tolerować, aby podobne „biura listów miłosnych" żerowały na kieszeniach naiwnych istot uplątanych w perypetje miłosne?

*Bar.*

## KUJAWY W GRAFICE

Stara lipa z Kalwarji Pakoskiej *ryt. St. Wojewódzki*

# Na dworze czy w mieszkaniu?

## *Fatalny łańcuch kłamstwa*

Do właściciela dużych terenów w Śródborowie p. Hannemana, zwróciły się kiedyś dwie siostry Garbackie z prośbą, by pozwolił im postawić przy drodze budkę ze słodyczami i napojami. Uzyskawszy zgodę siostry wystawiły budkę, żyjąc dwa lata z tego małego sklepiku.

Gdy właściciel zaczął parcelować swoje tereny, zażądał od sióstr, by się usunęły. Nie chciały.

Sprawa oparła się o sąd.

Podczas rozprawy p. Garbacka twierdziła, iż kupiła grunt pod budkę za 1.000 zł. Powołała na świadka swoją znajomą p. Gercową, która zeznała, że stojąc zakryta krzakami widziała, jak jedna z sióstr wręczała Hannemanowi *na dworze* 1.000 zł.

Zeznanie to było jednak sprzeczne z tem, co twierdziły Garbackie, które podawały już przedtem, że pieniądze wręczały Hannemanowi w jego *mieszkaniu*. Sąd nie dał wiary zeznaniom p. Gercowej i zasadził eksmisję sióstr Garbackich.

Pociągnięta do odpowiedzialności karnej za krzywoprzysięstwo. Gercowa powołała w charakterze świadków znowu swoje znajome p. Nurkiewiczową i p. Kisielową, które zeznały, że i one też widziały, jak pieniądze były wręczane p. Hannemanowi. W bliższych jednak szczegółach obie niewiasty zaplątały się i poszły śladem Gercowej, którą sąd skazał na 8 miesięcy, a p. Kisielowej i p. Nurkiewiczowej prokurator wytoczył nowe sprawy karne, o złożenie fałszywych zeznań.

Tymczasem sprawa cywilna o eksmisję przeszła do II instancji. Sąd apelacyjny przesłuchał p. Gercową poraz drugi i choć miała ona za sobą 8 miesięcy więzienia za złożenie fałszywych zeznań, zeznała to samo, co i w pierwszej instancji, a więc poraz drugi popełniła krzywoprzysięstwo.

Wytoczono więc Gercowej drugą sprawę karną o złożenie fałszywych zeznań i połączono tę sprawę z procesem Kisielowej i Nurkiewiczowej, odpowiadających za fałszywe zeznania w procesie Gercowej.

W rezultacie wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym zasiadła Gercowa, Kisielowa, Nurkiewiczowa i siostry Garbackie.

Pierwsze trzy oskarżone o złożenie fałszywych zeznań, dwie ostatnie o podżeganie do krzywoprzysięstwa.

Gercowa przyznała się do winy. Tłomacząc się, iż była przekonana, że Garbackie coś płaciły Hannemanowi, przeto chciała im tylko dopomóc i nie wiedziała, że popełniła wielkie przestępstwo.

Wobec takiego postawienia sprawy wypieranie się winy przez pozostałe oskarżone obróciło się tylko przeciw nim samym i sąd skazał siostry Garbackie po roku, Kisielową i Nurkiewiczową po 8 miesięcy, a Gercową na 6 miesięcy więzienia, z darowaniem kary tej ostatniej na zasadzie amnestji.

Pozostałym oskarżonym, również na zasadzie amnestji, zmniejszono kary do połowy.

**Jarosław Hašek**

# Polowanie na Szafranków

Spuścizna po Franciszku Szafranku wynosiła równo siedem halerzy. Dobry ten człowiek nie zostawił niestety nic więcej. Najsmutniejsze jednak w całej historji było to, że nikt nie zgłaszał swych pretensyj do tego spadku, wobec czego państwo było zmuszone wziąć w depozyt wyżej wymienioną sumę siedmiu halerzy i strzec jej jak oka w głowie. Gdy tylko zaś państwo zajęło się tą sprawą, urzędy przystąpiły z właściwą sobie gorliwością do poszukiwania spadkobierców.

Urzędnik, któremu powierzono przeprowadzenie postępowania spadkowego, zredagował we wzorowym stylu urzędowym odpowiednie zawiadomienie i opublikował je w dziale drobnych ogłoszeń kilkunastu dzienników. Wyglądało ono tak:

> Dnia 17 czerwca r. b. zmarł w Szpitalu Miejskim, pomocnik zduński, Franciszek Szafranek, lat 67, stanu bezżennego. Wszystkie osoby mające roszczenie do spadku po wzmiankowanym zmarłym Franciszku Szafranku, winny zameldować się niezwłocznie w Sądzie Okręgowym w Pradze (Wydział XVII, Sekcja IX, pok. 194).
> (—) Alojzy Kamejka
> 793/13KF st. pom. ref.

Jak widzimy więc, st. pom. ref. Alojzy Kamejka zabrał się do dzieła ze zrozumiałą wobec powagi sprawy sumiennością i energią. Jako urzędnik sądowy przeżył już wprawdzie dotąd wiele, nigdy jednak jeszcze nie dostąpił zaszczytu przeprowadzania postępowania spadkowego, jak to miało miejsce w niniejszym wypadku.

— Zrobię wszystko co będzie w mej mocy — powiedział do siebie — i choćby się paliło i waliło, znajdę spadkobierców nieboszczyka Szafranka!

I podczas gdy pan Kamejka pracował niezmordowanie, spadek po ś. p. Franciszku Szafranku, wynoszący siedem halerzy, spoczywał bezpiecznie w urzędzie depozytowym, w kasie pancernej, przed którą defilował miarowym krokiem żołnierz z nabitym karabinem.

Pan Kamejka poruszył wszystkie sprężyny. Wkrótce już mógł poszczycić się umieszczeniem w pismach praskich oraz w prasie prowincjonalnej 173 ogłoszeń, za które kasa sądowa wypłaciła 932 kor. 19 hal. Djurnista Pechaczek *miał pełne ręce roboty: od rana do wieczora wypisywał wezwania* do wszystkich możliwych Szafranków, których w samej Pradze było 258!

Mając tak obfity materjał, jakże miło jest urzędować! Cóż to była za rozkosz zasypywać biednych, zastrachanych Szafranków gradem surowych, wnikliwych i z niezwykłą precyzją sformułowanych pytań!

A z tymi Szafrankami niełatwa była sprawa. Niektórych nawet trzeba było sprowadzać do sądu siłą. Tak zdarzyło się z Jędrzejem, Karolem, Wiktorem, Wilhelmem, Antonim i Tomaszem Szafrankami, jak również z Filomeną Szafranek. (Staruszka beczała żałośnie, gdy o szóstej rano policjanci wyciągali ją z łóżka). Dwaj Szafrankowie, a mianowicie Michał i Gotlib, utracili nawet wskutek tego zajęcie, gdyż policjanci zabrali ich od roboty, co bardzo oburzyło ich pracodawców.

Niema to jednak żadnego znaczenia, gdyż prawu musi stać się zadość.

Potem pan Kamejka odkrył w księdze adresowej dwudziestu trzech Szafranków zamieszkałych w Pardubicach. W Pilznie, było ich niestety tylko jedenastu. Krótko mówiąc, wszystkie urzędy w Czechach były zajęte wyłącznie poszukiwaniem Szafranków. W Hradcu Kralowym znaleziono i przesłuchano pięciu, w Kolinie — ośmiu, w szeregu mniejszych miasteczek — po jednym.

Pewnego dnia pan Kamejka wrócił do domu smutny i zgnębiony.

— W Mladoboleslawiu niema ani jednego Szafranka! — jęknął z rozpaczą.

Zato nazajutrz promieniał ze szczęścia:

— W Budapeszcie mieszka ośmiu Szafranków! — wołał zacierając rączki! — Tylko patrzeć, a znajdziemy i prawego spadkobiercę nieboszczyka Szafranka.

W lecie archiwum sądowe wzbogaciło się o 1629 nowych obwolut z aktami, trzeba było utworzyć nową registraturę na literę „S" i zaangażować nowego pisarza.

Jesienią pan Kamejka zaatakował Morawy.

— Nie wolno nam tracić ani chwili! — mówił do swych podwładnych. — Najpierw przeszukamy Brno, następnie zabierzemy się do Ołomuńca, a potem już wszystko pójdzie, jak na sznureczku. Zwrócimy się o pomoc do wszystkich sądów okręgowych, nie pominiemy najmniejszej dziury prowincjonalnej. Tak, moi panowie, musimy stanąć na wysokości zadania! Sprawne funkcjonowanie aparatu, sądowego to podstawa egzystencji państwa!

W ten sposób registratura litery „S" wzrosła o 956 nowych pozycyj.

Któregoś dnia pan Kamejka obwieścił triumfalnie:

— Teraz skomunikujemy się z Wiedniem. Nie wolno nam tracić ani chwili! Zapytamy telegraficznie, czy niema tam żadnego Szafranka.

Okazało się, że przewidywania pana Kamejki były słuszne. Policja wiedeńska dostarczyła praskiemu sądowi okręgowemu jednego Szafranka, jednego Szafrana i jednego Szafera. Przypadkowo wszyscy trzej byli spokojnymi kupcami i nie mogli się nadziwić, gdy pewnej nocy aresztowano ich i wysłano pod konwojem do Pragi. (Sprawa ta stała się nawet głośną dzięki interpelacji wniesionej do parlamentu).

Pan Kamejka był w siódmem niebie.

— Wszystko idzie jak na sznureczku — cieszył się. — Zobaczycie, że jeszcze odnajdziemy spadkobierców Franciszka Szafranka! Poprosimy teraz o pomoc wszystkie nasze placówki konsularne.

Wysłano 477 odpowiednich wezwań. Konsulaty zabrały się do dzieła z podziwu godną energią, to też już po upływie dziesięciu miesięcy pan Kamejka mógł poszczycić się niezwykle pięknemi rezultatami. W Niemczech wykryto 314 Szafranków, we Francji — 12, w Anglji — 17, w Rosji — 13, w Hiszpanji — ani jednego, zato w Ameryce — aż 79, zaś w Turcji znaleziono beja Szafranka.

Z Australji nie otrzymano odpowiedzi, z Pekinu, przeczącą, z Tokjo doniesiono z satysfakcją, że w całej krainie kwitnącej wiśni niema na szczęście ani jednego Szafranka.

— Moi panowie — powiedział pan Kamejka do swych podwładnych — sprawa zaczyna się wyjaśniać. Nie wątpię, że w ciągu najbliższych dwóch lat odnajdziemy spadkobierców, lecz nie wolno nam spocząć ani na sekundę. Musimy znowu poruszyć wszystkie urzędy. Szukać, śledzić, badać, przesłuchiwać. Dotychczasowe koszta wynoszą 97.943 kor. 14 hal. Jest to bagatelka wobec doniosłości naszego celu!

Szukano więc dalej, aż pewnego dnia pan Kamejka przyszedł do urzędu w szczególnie uroczystym nastroju i zwrócił się do djurnisty Pechaczka:

— Zechce pan zapisać do protokułu moje zeznanie w sprawie spadku po zmarłym Franciszku Szafranku. Czego się pan śmieje? Nie jestem warjatem, moi panowie! Będzie pan łaskaw zadawać mi pytania zgodnie z odnośnemi przepisami procedury. Jak się pan nazywa? Odpowiadam: Alojzy Kamejka. Czy był pan spokrewniony ze zmarłym Franciszkiem Szafrankiem? Moi panowie, odpowiadam: Tak!!! Widzę wasze zdumione miny. Tak, moi panowie, nareszcie osiągnęliśmy nasz cel! Wczoraj, przeglądając papiery rodzinne, odkryłem, że moja babka nazywała się z domu Szafranek. Miała ona młodszego brata Franciszka Szafranka, z zawodu zduna, który okazał się identycznym ze zmarłym Franciszkiem Szafrankiem, spadkobiercą. Wobec powyższego zgłaszam swe roszczenie do spadku i proszę o nadanie sprawie urzędowego biegu!

Minęło jeszcze pięć lat, nim wszystkie nieodzowne formalności zostały załatwione. Po upływie tego czasu pan Kamejka został oficjalnie uznany za prawego dziedzica zmarłego Franciszka Szafranka. Już bez żadnych trudności wypłacono mu owe historyczne siedem halerzy.

Pan Kamejka do końca dni swoich nosił je zamiast breloczka na łańcuszku od zegarka.

Przełożył Wac.

# Frazesy i biurokracja w pracy społecznej

Przyzwyczajeni już jesteśmy do istnienia nadmiernej, na nasze stosunki, liczby organizacyj i stowarzyszeń, nie odpowiadającej proporcjonalnej ilości ludzi chętnych i do pracy społecznej należycie przygotowanych.

Zwrócić jednak trzeba uwagę na dwa bardzo niepożądane zjawiska, które można obserwować nawet w łonie solidnie pracujących i w szerszym zakresie działających organizacyj.

Frazeologja i biurokracja—oto prawdziwe plagi zbytecznie pielęgnowane przez niektórych przewodniczących, kierowników i opiekunów miejscowych organizacyj.

Ileż to razy na zebraniach sprawozdawczych czy programowych lub propagandowych – słuchamy całej masy pięknych i szumnych słówek, jak niebo od ziemi odległych od rzeczywistości.

Lubowanie się w pięknych frazesach, stawiania przed soba nadzwyczajnych celów, zadań i założeń ideowych – jest raczej usypianiem społecznego nieróbstwa oraz niedołęstwa i pogrążaniem ogółu członków organizacji, przysłuchujących się takim „sztandarowym" przemówieniom na zjazdach czy walnych zebraniach — w letargu i bezczynności.

Znamy wszyscy hasło: „nie zniżajmy lotu" przemawia do nas młodzieńcze „nad poziomy", ale nie znaczy to wcale, abyśmy mówili o rzeczach wręcz niewykonalnych i stawiali sobie program pracy, w który nikt z obecnych nie wierzy, że można go w jednej setnej części wykonać.

Unikajmy więc frazesów, bośmy już ich tyle słyszeli, mówmy raczej o rzeczach konkretnych i zastanawiajmy się nad ich wykonaniem.

Drugą plagą w naszej pracy społecznej jest hołdowanie św. Biurokracemu. W urzędach i administracji wydano szereg okólników przeciwko „papierkowej" robocie, a tymczasem iluż naszych działaczy, pozbywając się biurokratyzmu w urzędzie, zachowuje go skrupulatnie w pracy społecznej.

Sypią się, jak z rękawa, okólniki. zawiadomienia, zaproszenia, protokułuje się gorliwie „uchwały", spoczywa się na laurach „podziękowań przez aklamację i przy rzęsistych oklaskach".

Oto mały obrazek z lokalu pewnej organizacji:

Sekretarka zarządu „szalenie" zajęta gromadzi stosy papierków w teczkach — „papiery wchodzące i wychodzące" moc pieczątek wykazów, ewidencyj.. Oto „uzgodnione" z prezesem regulaminy, przydział funkcyj, jest nawet tablica orjentacyjna i mapa z wykresem „oddziałów w terenie".

Każdy zapewne powie: — jak świetnie rozwija się i „urzęduje" ta organizacja!

W imię jednak słuszności trzeba powiedzieć, że tak pojęta forma pracy społecznej jest tylko wtedy racjonalna i rzeczowa, jeśli poza nią widoczna jest istotna, w skutkach swych pożyteczna treściwa praca zarządu i członków tej organizacji.

Unikajmy więc frazeologji i biurokracji w naszem zorganizowanem życiu społecznem.

*M. G.*

# Niepotrzebna przysługa

Skóry surowe i ekstrakty garbarskie przywożone dla przemysłu garbarskiego korzystają na trasach Gdynia — Białystok i Gdynia — Wilno z ulgowych stawek taryfy kolejowej. Na skóry surowe bydlęce suche stosuje się taryfę PB 64, mokre PB 66 i na ekstrakty garbarskie PJ 93. Ostatnio władze kolejowe wprowadziły jednak jako warunek korzystania z ulgowej taryfy — nadawanie tych towarów do przewozu z klauzulą „do przerobu w garbarni odbiorcy".

Przy zastrzeżeniu takiego warunku korzystania z ulgowej taryfy pozbawia się przemysłowców-garbarzy możliwości otrzymywania surowców, niezbędnych dla produkcji, zapomocą winkulacji towarowej przez bank jak też za pośrednictwem kupców. Jest to w praktyce niemal niemożliwe. Któż bowiem z zagranicznych dostawców skór surowych czy garbników będzie chciał wysłać swój towar na rachunek otwarty bezpośrednio pod adresem odbiorcy — przemysłowca garbarskiego? Z drugiej zaś strony, kto z przemysłowców garbarzy będzie chciał i będzie mógł spłacić całkowitą należność firmie zagranicznej za towar, którego się nie oglądało?

Uważamy, że niema żadnego powodu porzucać dawno praktykowany sposób otrzymywania towarów w drodze winkulacji przez instytucję bankową. Jest to z resztą przyjęta na całej kuli ziemskiej forma obrotów zagranicznych, której dobrodziejstwa są przecież dziś niezaprzeczalne.

Pisząc o stosowaniu winkulacji towarowej, nie przeczymy, że niema wypadków wysyłki surowców garbarskich na rachunek otwarty względnie za uskutecznioną przez nabywcę zapłatą zgóry, ale wypadków takich mamy niewiele i nie możemy ich generalizować.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad drugą formą nabywania surowca zagranicą i w kraju, t. zn. przez pośrednictwo kupców, handlujących temi artykułami, to znając strukturę przemysłu garbarskiego ziem północno-wschodnich, nie możemy uznać, że pośrednictwo to jest zbędne i szkodliwe. W warunkach obecnych jest ono niemal nieodzownym czynnikiem prosperowania drobnego a częściowo i średniego przemysłu garbarskiego. Kupiec z branży garbarskiej surowcowej spełnia obecnie na terenie ziem północno-wschodnich niepoślednią rolę finansisty drobnego garbarstwa.

Niezamożni drobni przemysłowcy garbarscy zakupują surowiec, zarówno skóry jak i garbniki, w firmach handlowych na kredyt płatny najczęściej po ukończeniu procesu wyrobu, t. zn. do czasu sprzedania gotowego fabrykatu.

Wprowadzając warunek korzystania z ulgowej taryfy, władze kolejowe kierowały się doniosłą intencją: wyeliminowania pośrednictwa, co miałoby obniżyć koszt produkcji garbarskiej z jednej strony, a podnieść cenę surowca uzyskiwaną przez producentów-rolników z drugiej.

Widzimy, że zarówno jedna jak i druga koncepcja w tym wypadku chybiły celu.

Jeżelibyśmy nawet negowali wyżej przytoczone argumenty, przemawiające za koniecznością utrzymania dla dobra rozwoju przemysłu garbarskiego tych form zakupu surowców, to jak należy rozumieć intencję, zdążającą w kierunku uzyskania wyższych cen przez producentów surowca garbarskiego przy imporcie surowców zagranicznych?

Nie przypuszczamy przecież, aby czynniki miarodajne zamierzały otaczać specjalną opieką rolnictwo obcych krajów.

*Terebucha.*

*Dzisiejszy numer „Dziennika Białostockiego" liczy 14 stron wraz z bezpłatnym dodatkiem „Ilustracja Świąteczna".*

*Następny numer „Dziennika Białostockiego" ukaże się we wtorek, dn. 14 kwietnia rb.*

*Administracja „Dziennika" czynna będzie dziś, dn. 11 bm. do godz. 12 w południe.*

# Ujęcie amatora
## narzędzi technicznych

Policja prowadząc dochodzenia w sprawie kilku dotychczas nie wykrytych kradzieży, zdołała ustalić, że okradzenia kasy w biurze fabryki papieru i kopert Joela Charyna (Jurowiecka 25) w nocy 28 grudnia ub. r. dokonał Mikołaj Pawłowski (Sandomierska 6). Skradzione tymczasowe zaświadczenia subskrybowania przez poszkodowanego 3% premjowej pożyczki inwestycyjnej w ilości 3 sztuk, zostały odnalezione i zwrócone Charynowi.

Podczas rewizji w zabudowaniach przy ul. Sandomierskiej, gdzie mieszka Pawłowski, znaleziono cały skład narzędzi technicznych, skradzionych z warsztatu mechanicznego kina „Apollo" na szkodę kinooperatora Ryszarda Kryńskiego (straty 170 zł.); z warsztatu ślusarsko-mechanicznego Herca Neumarka (Jurowiecka 12) wartość około 200 zł; z warsztatu mechanicznego Witolda Łajkowskiego (Jurowiecka 58) na sumę przeszło 400 zł. Łajkowski nie wiedział, że złodzieje złożyli mu wizytę, gdyż przez czas pewien nie zachodził do swego warsztatu.

## Za odmowę wybił szybę

Wiktor Matejczyk, mocno podchmielony, zaszedł do restauracji Reźnika (Rynek Kościuszki 23), a gdy mu tam odmówiono podania wódki, stłukł szybę wystawową.

# Chrońmy skrzydlatych przyjaciół!

Pan Stanisław Grzegorczyk nadesłał nam niewinną napozór zabawkę, która w Białymstoku i okolicy nazywa się rogatką, a w innych stronach Polski zazwyczaj—procą.

Rogatkę odebrał p. G. jakiemuś chłopcu, uczniowi szkoły powszechnej, który strzelał z niej do szpaka, siedzącego na topoli. Do tego „dowodu rzeczowego" karygodnej swawoli dołączył p. Grzegorczyk kilka słów w obronie szpaków, które poniżej zamieszczamy:

„Szpak, to jeden z pierwszych zwiastunów wiosny. Przylatuje do nas mniejwięcej równocześnie ze skowronkiem. O ile jednak tamten, trzymając się pól i łąk odosobnionych, a w dniach pogodnych unosząc się prawie stale na znacznej wysokości w powietrzu—jest względnie bezpieczny, o tyle szpak, garnący się do osad ludzkich tak na wsi, jak i w mieście — pada nieraz ofiarą złośliwości ludzkiej.

Przyznać trzeba, że ma jednak wielu przyjaciół, którzy umieszczają dlań specjalne skrzynki — gniazda (szpakownice) na drzewach, tykach, a nawet na budynkach. Szpak odwdzięcza się szczodrze za tę przysługę, tępiąc miljony owadów i robaków, niszczących nasze sady i ogrody. Jego melodyjny gwizd i zdolność przyswajania sobie różnych głosów — zjednały mu opinję jednego z najmilszych ptasząt.

To niemal napół udomowione stworzenie ma jednak również zaciętych wrogów. Dokąd nie dosięgnie najdrapieżniejszy kot — doleci gruby śrót lub kamyk z rogatki złośliwego chłopaka.

Niestety podatnym gruntem dla tych wybryków jest zakorzeniona tradycja, która toleruje rzekomo niewinne strzelanie do ptaszków... Jeszcze tu i ówdzie kochający tatuś wyprowadza synalka z flowerem do ogrodu lub lasu i wprawia go w strzelaniu do niewinnych i pożytecznych stworzeń...

W końcu p. Grzegorczyk apeluje do nauczycieli i dojrzalszej młodzieży, by tępiła wszelkie „rogatki" i karciła swawolników, których przyłapie na tej szkodliwej zabawie.

## Godziny urzędowe
### na poczcie

W sobotę dnia 11 kwietnia wszystkie urzędy pocztowe będą czynne do godz. 17. Doręczanie korespondencji odbędzie się normalnie.

W niedzielę, dnia 12 kwietnia urzędy pocztowe nie będą czynne. Korespondencja również nie będzie doręczana z wyjątkiem przesyłek pośpiesznych.

W poniedziałek, dnia 13.IV urząd pocztowy Białystok 1 będzie czynny we wszystkich działach od godz. 9 do 11. Doręczenie korespondencji — jednorazowe.

Urząd telefoniczno-telegraficzny w okresie świąt będzie czynny bez przerwy.

## Kuferek nie zabezpiecza
### pieniędzy

Wiadomo, na jak wielkie straty naraził się niejeden z tych, którzy zamiast lokować swe oszczędności w Kom. Kasie Oszczędności, chowali je pod siennikiem lub w kuferku. Oto kronika dnia przynosi nam znowu dwa wypadki kradzieży pieniędzy odpowiednio nie zabezpieczonych. Podczas snu skradziono Bazylemu Roszkiewiczowi (Pogodna) z kieszeni ubrania 120 zł., a Antoniemu Sokolewiczowi (Słonimska) wyjął złodziej z kuferka—320 zł.

# NA ŚWIĘCONE

W dniu 8 bm. odbyło się dodatkowe ciągnienie wielkanocne dla tych numerów losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnienia czwartej klasy trzydziestej czwartej Loterji Państwowej.

Największa wygrana tego ciągnienia w kwocie dwudziestu tysięcy złotych padła na Nr. 179.461, będący własnością mieszkańców Włodzimierza Wołyńskiego, pp. B. M., Z. P., N. D. i W. D., każda z tych osób otrzymała po cztery tysiące złotych.

Cztery wygrane po pięć tysięcy złotych padły w Warszawie, mianowicie na n-ry 1835, 29379, 49399 i 182607; po pięć tysięcy wygrały też numery: 166110 i 157389 (we Lwowie).

Zaraz po świętach, bo już piętnastego bm. rozpocznie się ciągnienie trzeciej klasy trzydziestej piątej loterji. W ciągu trzech dni rozlosowane będą: trzy wygrane po pięćdziesiąt tysięcy złotych każda, pięć po dwadzieścia tysięcy zł., piętnaście po dziesięć tysięcy, dwadzieścia po pięć tysięcy, oraz wiele pomniejszych. Trzy wygrane główne po sto tysięcy złotych. Trzy wygrane główne po sto tysięcy złotych, wylosowane będą w ostatnim dniu ciągnienia, t.j. siedemnastego kwietnia.

Należy pamiętać zawsze, że ten tylko może wygrać, kto posiada los loteryjny, trzeba więc pośpieszyć się z odnowieniem go, gdyż w ten sposób uniknie się wszelkich komplikacyj.

## OFIARA

Dr. Grzegorz Kral złożył w administracji naszego pisma 10 zł. na święcone dla najbiedniejszych dla Tow. „Przystań".

## „Akademicki Dancing"

Cały Białystok wybiera się dnia 13 IV bm. r., w poniedziałek, na dancing akademicki, który odbędzie się w Salonach Województwa. Dochód na czesne dla niezamożnych studentów. Ceny biletów: studencki 1,50 zł., normalny 2 zł. Wstęp za zaproszeniami, które można otrzymać u kol. Jankowskiego (Słonimska 31) i kol Omeljańczyka (Sienkiewicza 89).

Wszelkie informacje: tel. 6-87 i 10 98.


MOTOCYKLE

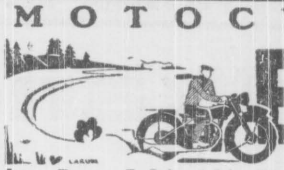

B.S.A

Jener. Reprez. E. Sykes i S-ka, Warszawa, Świętokrzyska 13

PRZEDSTAWICIELSTWO

L. MOWSZOWSKI

Białystok, Piłsudskiego 22, telefon 2-14

*Fachowa obsługa na miejscu*

Największy w Polsce skład części zamiennych.

NAJNOWSZE MODELE | DOGODNE WARUNKI PŁATNOŚCI

OBECNOŚĆ KWASU MOCZOWEGO

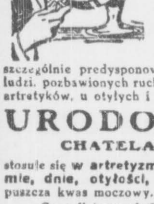

w organizmie, powodując artretyzm, może stać się prawdziwem niebezpieczeństwem dla zdrowia. Stwarza stały stan chorobowy u tych wszystkich, którzy są szczególnie predysponowani, a więc u ludzi. pozbawionych ruchu, u potomków artretyków, u otyłych i t. d.

URODONAL CHATELAIN'A

stosuje się w artretyzmie, reumatyzmie, dnie, otyłości, ponieważ rozpuszcza kwas moczowy.

Cena flakonu zł. 8.25 i 5.25.

Wesołego Alleluja życzy wszystkim *kino „ŚWIAT"*

WESOŁYCH ŚWIĄT życzy Sz. P.P. Klijentkom PRACOWNIA GORSETÓW „Venus" BIAŁYSTOK ulica Sienkiewicza Nr. 5.

Togal

Do zwalczania gorączki przy grypie i przeziębieniu nadają się dzięki swemu składowi chemicznemu, tabletki Togal, które są środkiem przeciwbólowym i przeciwgorączkowym.

JĄKANIE oraz inne zaburzenia mowy radykalnie usuwa wieloletni zakład leczn. dla jąkających się. Dr. ŻYŁKIEWICZ, Warszawa, ul. Chłodna 22. Prospekty kancelarja wysyła bezpłatnie

A. Piasecki S.A. KRAKÓW POLECA PRZEBOGATY WYBÓR NAJWYSZUKAŃSZYCH CZEKOLAD, KARMELKÓW I CUKRÓW.

A JEDNAK NAJWIĘKSZY WYBÓR radjoaparatów krajowych i zagranicznych znajdziesz najtaniej i na najdogodniejszych warunkach w firmie SKŁADY RADJOTECHNICZNE L. MOWSZOWSKI BIAŁYSTOK, M. PIŁSUDSKIEGO 22, TEL. 2-14.

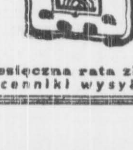

Miesięczna rata zł. 17.50. Prospekty i cenniki wysyłamy bezpłatnie

HURT. DETAL.

M. SEROK BIAŁYSTOK Marsz. Piłsudskiego 2, tel. 71.

Wyłączna sprzedaż wszystkich wyrobów MAJDE i S-ka, Warszawa po cenach ściśle fabrycznych.

FABRYKA ŻARÓWEK w KATOWICACH poszukuje dzielnych zastępców za prowizję wzgl. objęcia wyłącznej sprzedaży na własny rachunek. Zgłoszenia: Skrytka pocztowa 537 Katowice.

Mgr. G. Cytronówna tłumacz przysięgły z języka francuskiego ul. Pierackiego 11 godz. 4-9 wiecz.

W dawnej gospodzie BRANICKICH BIAŁYSTOK Sienkiewicza 1. pod filarami — tel. 2-52. — mieści się obecnie SKŁAD świeżych i pełnowartościowych NASION

## Mjr. Mieczysław B. Lepecki

# Wielkanoc w Belwederze

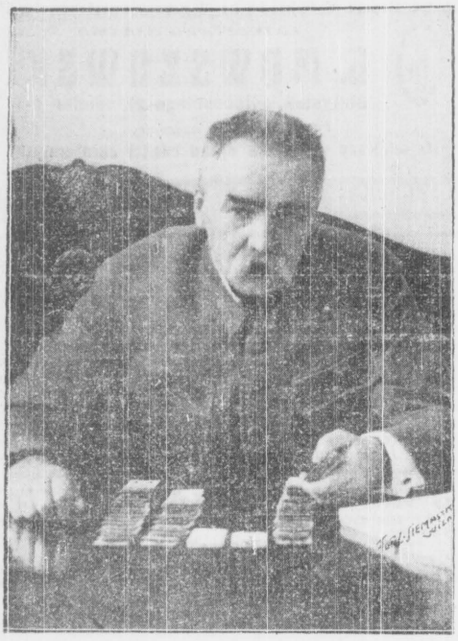

*Pan Marszałek stawia pasjansa...*

Dla Marszałka Piłsudskiego źródłem wszelkich zwyczajów i tradycyj były wspomnienia z lat dziecinnych, z Zułowa i Wilna. Gdy była mowa o tem, jak ma wyglądać choinka na Boże Narodzenie, jakie kolendy śpiewa się na Nowy Rok, co robi się w Trzy Króle, a nadewszystko z czego ma się składać święcone wielkanocne — Marszałek Piłsudski zabierał głos, zaczynając zawsze od słów: „u nas na Litwie", „w Zułowie to"... Najwyższym autorytetem w tych sprawach była dlań matka, pani Marja z Billewiczów. To co zapamiętał z jej słów uważał za świętość. A pamiętał dużo.

Dla młodego chłopca, jakim Marszałek był w Zułowie, jednem z najpoważniejszych zdarzeń w ciągu roku jest niewątpliwie Wielkanoc. Rozmaitość i ilość smakołyków, przygotowywanych zwykle na te święta, musiała oddziaływać na wrażliwość zdrowego, jak młody dębczak, Ziuka. Nic też dziwnego, że zułowski obyczaj zachował Marszałek w pamięci doskonale. Opowiadał o nim nieraz.

Dwór Zułowski był wprawdzie drewniany, ale na podmurówce. Duży, o obszernych i licznych pokojach, był świadkiem wielu uroczystości. Tradycja, stare zwyczaje, zrosły się z nim i stanowiły jego nieodłączną całość. Do nich należała konieczność urządzania święconego.

— U nas na Litwie, w Zułowie — mówił pewnego razu Marszałek Piłsudski do mnie — święcone musiało być bardzo zasobne. Musiało być przygotowane więcej jedzenia, aniżeliby wszyscy domownicy wraz z gośćmi mogli zjeść. Nie wyobrażacie sobie, ile tego wszystkiego było. A przedewszystkiem musiało być całe prosie pieczone z jajkiem w otwartym pysku, indyki, cielęciny, szynki i kiełbasy. Oddzielną pozycję stanowiły babki i strucle. Babki były lukrowane i posypane kolorowym makiem, strucle, nadziewane powidłami, makiem lub masą orzechową.

Opowiadania o czasach „Zułowskich" zawsze Marszałka ożywiały i pobudzały do dalszych gawęd. Podobnie było i w owym czasie. Marszałek mówił dalej:

— Obrus pod świeconem musiał być przystrojony roślinami, zwaną wilkołakiem, szynka goździkami, a baranek musiał stać ze swoją chorągiewką na talerzu z pięknie wyrosłym zielonym owsem lub w rzeżusze. Jajka malowały dziewczyny dworskie na różne kolory, używając do tego jakichś cudownych sposobów.

Ponieważ znałem przywiązanie Marszałka do tradycyj, więc też starałem się zawsze kontynuować ją tam, gdzie Marszałek mógł, względnie powinienby się z nią spotkać. Pamiętałem o niej przedewszystkiem w Giszu. Oczywiście, nie było mowy, ani potrzeby, by zastawiać tam stół pięknemi prosiakami i indykami, wystarczało, gdy z pułkownikiem Witoldem Warthą, urządziliśmy święcone ze sztucznie wykonanych marcepanów. Marszałek spędzał święta oczywiście z rodziną, w Belwederze, ale lubiał, aby tradycja „zawadziła", jak mówił, również i o miejsce Jego pracy, to jest o Gisz. „Niech sobie to pseudo-święcone będzie" — mówił. Podobnie wyrażał się przed Bożem Narodzeniem, gdy była mowa o choince. „Niech sobie będzie!...". A więc zwykle były w Giszu — choinka w Boże Narodzenie, a marcepanowe święcone — w Wielkanoc.

Obserwował Marszałek również zwyczaj dzielenia się jajkiem. Nie wiem jak tam było w dawnych czasach, ale ostatnio lubił zachowywać i tę niewinną tradycję.

Ostatnią Wielkanoc spędził Marszałek, jak wiele poprzednich, w Belwederze. Gisz opuścił już w Wielki Piątek w południe. Drogę odbył w samochodzie, ostatni raz o własnych siłach...

Pierwszy dzień świąt, to dzień zbyt uroczysty i zbyt rodzinny, abym ośmielił się swoją obcą osobą przerywać nastrój. Nie poszedłem więc tego dnia wcale do Belwederu. Spędziłem go w domu. Do Marszałka udałem się dopiero w drugi dzień świąt około południa. Wieść o Jego chorobie, pomimo utrzymywania w ścisłej tajemnicy przeniknęła już jednak do rodziny i teraz Belweder napełnił się stroskanymi krewnymi. Nie pamiętam dokładnie, ale prawie napewno zastałem tam wówczas Kazimierza i Jana Piłsudskich, Marję Kadenacównę, Marję Juchniewiczównę, państwa Bułhaków, panią Oleńską i Zofję Majewską. Wszyscy rozmawiali szeptem i chodzili na palcach.

Pani Marszałkowa podzieliła się ze mną jajkiem. Życzyłem wszystkim zdawkowemi słowami, ale nie zdawkowo z całego serca: „wszystkiego najlepszego". Nikt tego nie mówił, ale w oczach każdego czytałem, że tem „wszystkiem najlepszem" ma być zdrowie zmagającego się z chorobą Marszałka.

Ale rodzina nie zdawała sobie dokładnie sprawy z niebezpieczeństwa, grożącego Jej Senjorowi. Przeczuwała tylko, że jest niedobrze. Co chwilę brał mnie kto inny na bok i mówił: „niech Pan powie, panie kapitanie, jak jest naprawdę?". Cóż miałem jednak odpowiadać? Czy to, co złobiło bruzdę w moim sercu, czy też coś wymijającego... Mówiłem to drugie, ale snać kłamstwo nie jest właściwym mi żywiołem, gdyż efekt tych słów nie odpowiadał moim zamierzeniom. Jedynie pani Marszałkowa wciąż posiadała pełną wiarę w pokonanie choroby i powrót zdrowia. Mówiła: „dzisiaj Ziuk zjadł dwa żółtka z cukrem, spodeczek kluseczek, pił mleko i wino. Niech Pan przyjrzy Mu się dokładnie, wygląda znacznie lepiej".

Patrzałem na Panią Marszałkową z podziwem. Ileż potęgi uczucia i wiary musiało mieścić Jej serce, aby usta mogły wypowiedzieć te słowa. Marszałek był przecież już nieomal cieniem. Coraz częściej wpadał w stan graniczący z utratą świadomości. Nie odpowiadał na pytania, był obojętny i apatyczny. Wychudł tak bardzo, że gdy pewnego razu zachwiał się oparł o mnie, uniosłem Go z łatwością i posadziłem na fotelu. Jednak wiary Pani Marszałkowej niczem poderwać nie było można. Myślałem o tem nieraz i z obowiązku powtarzałem: „jest bardzo źle, Pani Marszałkowo", ale jednocześnie wiedziałem dobrze, że ta wiara jest lepsza od zwątpienia. We mnie budziła do końca drzemiącą zawsze gdzieś na dnie duszy nadzieję. To też i teraz słuchałem z chciwością słów pocieszenia. A nuż... A nuż żelazny organizm Marszałka zwycięży. Ale jednocześnie ogarniał mnie lęk przed załamaniem, jakie mogłoby wywołać u Pani zachwianie wiary. Skierowałem więc rozmowę na choroby już pokonane, przebyte.

— Po powrocie z Egiptu — powiedziałem — Pan Marszałek chorował ciężko i jakoś...

Wszyscy podchwytują te słowa łapczywie.

— Wujaszek napewno prędko wyzdrowieje — mówi panna Marja Juchniewiczówna z niezachwianą pewnością w głosie.

Panna Marja, córka rodzonej siostry Marszałka, posiada niewzruszoną wiarę w „wujaszka". Dla niej Marszałek mógł zawsze robić, co zechciał. Nie mogło więc zdarzyć się, aby chciał być zdrowym — nie wyzdrowiał. Wyzdrowieje napewno.

Zajrzałem do pokoju Narożnego. Marszałek siedział w fotelu i napół drzemał. Nie był to właściwie sen, gdyż co chwilę otwierał oczy. Siedziała przy Nim panna Wanda i czytała książkę. Za mną weszły siostrzenice, a potem i Pani Marszałkowa. Zrobiło się gwarno. Marszałek uśmiechał się, ale na pytania bądź nie odpowiadał, bądź też odpowiadał szeptem. Był bardzo osłabiony, niechętnie sięgał sam ręką po papierosa i już wcale nie kładł pasjansów; zbyt Go męczyły.

Podobnie, jak przed chwilą Rodzinie Piłsudskich, tak obecnie złożyłem życzenia Marszałkowi. Z okazji świąt — powiedziałem — życzę Panu Marszałkowi i Jego paniom zdrowia i powodzenia". A Marszałek na to: „Przypochlebiacie mi się przez panie. Jaki chytry".

Panna Jagoda przyniosła skądś karty i powiada:

— Położę tatusiowi *piramidkę*.

Marszałek mówi: „to, to, to", a córka siada bliziutko Niego i z właściwą jej powagą i przejęciem układa karty.

Zbyt duża liczba osób w pokoju męczy Marszałka. Wiemy o tem wszyscy, wynosimy się więc z Narożnego, pozostawiając panią Marszałkową i pannę Jagodę. Już właśnie miałem zniknąć za progiem pokoju księżnej Łowickiej, gdy Marszałek kiwnął na mnie ręką i powiedział: „Słuchajcie".

Podszedłem bliżej...

— Tam u was, w Giszu — ciągnął dalej — wszystko w porządku? Ciepło?

Odpowiedziałem, że tak, że Gisz jest gotowy, że Pan Marszałek w każdej chwili może tam przyjechać.

A Marszałek na to:

— W każdej chwili nie potrzebuję. Potrzebuję pojutrze.

Ja dodaję jeszcze: „Napewno będzie Panie Marszałku 17 stopni ciepła" i odchodzę.

Już z sąsiedniego pokoju dostrzegłem, że Pan Marszałek nachylił się nad pasjansem, stawianym przez pannę Jagodę i uważnie śledził wzrokiem ruch jej drobnych paluszków, zręcznie układających karty.

*Pan Marszałek w towarzystwie swego adjutanta ówczesnego, kpt. Mieczysława B. Lepeckiego (autora niniejszych wspomnień) na pogrzebie swej siostry, ś. p. Zofji Kadenacowej*

**Najlepsze życzenia**

**Wesołych świąt**

**wszystkim Czytelnikom**

**i Przyjaciołom składa**

**REDAKCJA**

### Kto żyw -- do walki z Włochami!

# Negus wezwał Abisynki pod broń

*LONDYN. 10.4.*

Z Addis Abeby donoszą, że wojska gen. Graziani **na froncie południowym, mimo pory deszczowej, podjęły akcję na większą skalę i od 5-ciu już dni w pobliżu Gabre Darre toczy się wielka bitwa**, dotąd nierozstrzygnięta. Obie strony ponoszą w niej olbrzymie straty.

Abisyńczycy w sile 3.000 żołnierzy pod wodzą 20-tu europejskich oficerów, znajdują się w dużym forcie, bronionym nietylko przez grube mury i wały, ale także **gęste zasieki z drutu kolczastego.**

Włosi starają się daremnie sforsować je przy pomocy czołgów, gdyż Abisyńczycy urządzili **zamaskowane, głębokie doły o stromych ścianach** i już dwa czołgi włoskie zostały unieruchomione, wpadłszy w te pułapki.

Wczoraj za zgodą obu stron przerwano walkę na 2 godziny, **aby umożliwić opuszczenie fortu znajdującym się tam dotąd kobietom i dzieciom.**

Lotnicy włoscy bombardowali znowu miasta Sassabaneh i Dagabur.

Na froncie północnym forpoczty włoskie znajdują się już tylko **o 55 klm. od Dessie.**

Pochód wojsk włoskich paraliżują u eco mieszkańcy wiosek położonych na trasie od Kworan do Dessie. Włosi zmuszeni są każdą wioskę zdobywać szturmem.

**Abisyńczycy chwytają się często podstępu.** Wywieszają u wejścia do wsi **białą flagę** na znak poddania, gdy zaś oddział włoski wkracza do niej, ze wszystkich stron zasypywany jest gradem kul.

Z Dessie ewakuowano już zupełnie dzieci i starców. Natomiast **mężczyźni i wszystkie młode kobiety zostali z polecenia cesarza zmobilizowani** i użyci do robót fortyfikacyjnych.

Negus postanowił bowiem z pomocą armji następcy tronu przyjąć **jeszcze raz decydującą bitwę w rejonie Dessie.**

Tym razem do walki użyte być mają nawet kobiety abisyńskie, które otrzymają broń i będą miały wyznaczone specjalne pozycje. *(sk).*

## Abisynja godzi się na natychmiastowe rokowania

GENEWA. 10.4. — Tel. wł. — Min. Eden odbył konferencję z przedstawicielem Abisynji, p. Wolde Mariam, od którego otrzymał zgodę **na natychmiastowe bezpośrednie rokowania z Włochami** pod warunkiem, że odbędą się w Genewie w obecności obserwatora Ligi Narodów.

O rozmowie tej min. Eden powiadomił przedstawicieli prasy, którym zakomunikował jednocześnie, że **jest to ostatnia próba pojednania.**

O ile rząd rzymski odmówi wszczęcia rokowań — dodał min. Eden — prace komitetu koncyljacyjnego zostaną zawieszone. Na jego miejsce zbierze się Rada Ligi, która, po stwierdzeniu nowego wyskoczenia, **zwoła komitet sankcyjny.**

### Francuski plan „konstruktywny"

# źle przyjęty w świecie

### Francja: „Stare nudziarstwo"

PARYŻ. 10.4. Pierwsze komentarze prasy na temat „planu francuskiego, są utrzymane w tonie krytycznym.

„Pewne poczucie rzeczywistości i nieco twórczej wyobraźni — pisze „Journal des Debats" — mogłoby i powinno było zasugerować kierownikom polityki francuskiej bardziej jasny i bardziej praktyczny program".

W planie tym — pisze „Journal" — można poratem odnaleźć stare nudziarstwo o organizacji Europy, zalążku armii międzynarodowej, rozbrojeniu i współpracy ekonomicznej. Znaleźć można nawet mowę obrończą na temat wolnej wymiany, która nie jest pozbawiona pikanterji, gdyż jest wysuwana przez najbardziej protekcjonistyczne państwo.

### Anglja: „Niewykonalny plan"

LONDYN. 10.4 Francuski plan pokoju nie ma w Londynie dobrej prasy. Dzienniki angielskie twierdzą prawie jednomyślnie, że jest on niewykonalny.

„Times" podkreśla swe wątpliwości co do tego, czy wszystkie sugestje planu są praktyczne. Europa nie jest, zdaniem dziennika ani gotowa, ani dojrzała do rezygnacji ze znacznego zakresu swej suwerenności, czego domaga się od niej plan francuski. Ale sugestje te jako całość tworzą wypracowany w szczegółach i daleko sięgający plan, którego nie można traktować z czysto destruktywnym krytycyzmem, ale należy przestudjować go razem z propozycjami niemieckiemi jako ich alternatywę.

### Niemcy: „Stek frazesów"

BERLIN. 10.4. — Cała niemiecka prasa zajmuje wobec planu francuskiego stanowisko krytyczne.

„Voelkischer Beobachter" pisze, że odpowiedź rządu paryskiego na niemiecki plan pokojowy cechuje mesterty negacja. Podczas, gdy rząd niemiecki plan swój sformułował w wyraźnych i logicznie uzupełniających się punktach, odpowiedź paryska jest, zdaniem dziennika, stekiem frazesów zaciemniających każdy konkretny szczegół. Nota jest przykładem ducha paryskiego, który ze swą zawiłą interpretacją prawną i moralizatorską nauszonością naosi się od czasu wojny nad Europą.

### Niemieckie echa francuskiej groźby

BERLIN, 10.4. — Wszystkie dzienniki popołudniowe zamieszczają na widocznych miejscach doniesienie *„Daily Telegraph"* o rzekomem oświadczeniu Flandina, zawierającem groźbę ponownego obsadzenia Saary w razie fortyfikowania Nadrenji przez Rzesze.

Narodowo - socjalistyczny *„Angriff"* nazywa te domniemaną groźbę Flandina gestem rozpaczy, dodając, iż niewiadomo wprawdzie, co minister Eden na to odpowiedział. Niewątpliwie jednak bronił on stanowiska rządu brytyjskiego iż rokowania z Niemcami nie są rozbite, lecz przeciwnie można liczyć na ich powodzenie.

*„Boersen Zig."* pisze: Lekkomyślność pogróżek francuskich, które wywołują w Niemczech troskę, zmusza Rzesze do zwrócenia bacznej uwagi na swe bezpieczeństwo.

Zasługuje na uwagę, że nocne wydania pism nie zamieściły jeszcze dementi Flandina w sprawie rzekomego jego oświadczenia chociaż zaprzeczenie to podało popołudniu niemieckie biuro informacyjne.

Flandin

## Pogłębia się przepaść między Francją a Anglją

# Flandin i Eden licytują się w groźbach

## Sankcje przeciw Włochom - czy przeciw Niemcom?

Eden

GENEWA, 10. 4. — Tel. wł. — **Konflikt angielsko - francuski w sprawie sankcyj antywłoskich zaostrza się coraz bardziej.** Nigdy jeszcze rozbieżności pomiędzy Francją a Anglją nie były tak wielkie, jak obecnie.

Tezą angielską jest, że trzeba wreszcie energicznemi posunięciami **zlikwidować wojnę w Afrycę** i zmusić Włochów do szanowania traktatów. Min. Eden miał nawet oświadczyć, że **w razie dalszego trwania wojny w Afryce, Anglja zastrzega sobie wolną rękę w wyborze dalszych środków wobec Włoch.** Można sobie wyobrazić jaką **panikę** ta zapowiedź wywołała w kołach francuskich.

Zdaniem Francuzów, **zagadnienie niemieckie kryje w sobie znacznie większe niebezpieczeństwo dla Europy,** niż zatarg włosko - abisyński, a Francja, zagrożona nad Renem, nie może narazić sobie Włoch.

Dzień wczorajszy nie przyczynił się do odprężenia sytuacji: Francja uzyskała tylko tyle, **że Komitet 13 zastosował w sprawie używania gazów przez Włochów procedurę przewlekłą:** Nowy apel do obu państw, aby nie gwałciły konwencyj między narodowych, zarządzenie ankiety, czy aby napewno Włosi używają gazów trujących i temu podobne decyzje, obliczone na zwłokę.

Ale Anglicy są nieustępliwi. Zgodzili się na jeszcze jedną próbę nawiązania rokowań pokojowych, stawiając żądania, aby z chwilą ich rozpoczęcia przerwane zostały działania wojenne.

Min. Eden oświadczył, że **pozostanie w Genewie „aż do skutku — t. j. aż do chwili uchwalenia nowych sankcyj przeciw Włochom.**

Także **sprawa reńska komplikuje się coraz bardziej.** Min. Flandin wręczył min. Edenowi **tajny dokument dyplomatyczny,** który pierwotnie miał stanowić osobną część deklaracji francuskiej, ale został z niej usunięty.

**W dokumencie tym rząd francuski stwierdza, iż Niemcy odpowiedziały odmownie na warunki państw lokarneńskich. Wobec czego należy uważać rokowania z Niemcami za zamknięte. Pozatem rząd francuski domaga się na tychmiastowego wprowadzenia w życie listu rządu brytyjskiego, dołączonego do porozumienia londyńskiego, a przewidującego, iż w razie fiaska rokowań zapowiedziane rozmowy sztabów generalnych Anglji, Francji i Belgji przekształcić się mają na trwały sojusz wojskowy między temi państwami.**

**W dokumencie tym rząd francuski zastrzec również miał sobie swobodę zastosowania sankcyj gospodarczych i finansowych wobec Niemiec na wypadek, gdyby przystąpiły one do budowy fortyfikacyj w strefie nadreńskiej.**

Ogromne poruszenie wywołało tu ogłoszenie przez „Daily Telegraph" wywiadu z min. Flandin, który miał oświadczyć:

**„Gdyby Niemcy naruszyły art. 42 traktatu wersalskiego, wznosząc fortyfikacje w strefie nadreńskiej, Francja mogłaby zdecydować się na okupację zagłębia Saary. Byłby to krok, który właściwie należało uczynić już 7 marca w odpowiedzi na naruszenie paktu lokarneńskiego przez Niemcy".**

Min. Flandin zaprzeczył wprawdzie by mówił o okupacji Saary, ale w każdym razie **atmosfera genewska jest ciężka od coraz to nowych gróźb:** Anglja grozi Włochom, Francja — Niemcom i oba państwa nie wahają się formułować tych gróźb w sposób bardzo jaskrawy.

Nie ulega wątpliwości, że obecna wymiana zdań nie doprowadzi do niczego. Komitet 13-tu **odroczy się zapewne do 21 kwietnia.** Następne zebranie państw lokarneńskich mogłoby się odbyć w tym samym czasie.

## Mobilizacja środków

### na obronę Państwa

Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów Rząd podjął prace, mające na celu uzyskanie poważniejszych źródeł, umożliwiających wzmożenie siły zbrojnej państwa przez stworzenie specjalnego funduszu pod nazwą „Fundusz Obrony Narodowej".

Jest rzeczą zrozumiałą, że zakres potrzeb w tej dziedzinie jest tak znaczny, że wyklucza zdobycie potrzebnych środków drogą zbierania datków i ofiar indywidualnych, jakie mogą wpłynąć ze strony społeczeństwa.

„Fundusz Obrony Narodowej" ma na celu upłynnienie majątku, będącego w zarządzie wojska w tych wypadkach, gdy to stwarza możliwość osiągnięcia poważniejszych wpływów.

Wobec tego „Fundusz Obrony Narodowej" nie podejmie akcji zbiórek, dary indywidualne natomiast mogą być składane nie do Funduszu Obrony Narodowej, lecz przeznaczane na poszczególne cele konkretne, jak np. łódź podwodna i t. p.

Dekrety P. Prezydenta R. P. o „Funduszu Obrony Narodowej" są pierwszym etapem na drodze mobilizowania niezbędnych dla obrony państwa środków.

—:o:—

## Rewizyta min. Świętosławskiego w Sztokholmie

W drugiej połowie maja r. b. minister oświaty prof. Wojciech Świętosławski udaje się do Sztokholmu z oficjalną rewizytą do ministra oświaty Szwecji.

Zeszłego lata złożył w Warszawie wizytę szwedzki minister oświaty Engeberg. W czasie jego pobytu podpisana została polsko-szwedzka konwencja kulturalna, która ustala zasady współpracy kulturalnej między Szwecją i Polską.

## „Batory" na Adrjatyku

### przed pierwszą podróżą do Gdyni

W tych dniach w obecności delegata min. przem. i handlu inż. Bagniewskiego i konsula R. P. w Trjeście dr. Dygata, budowany w stoczni Monfalcone wielki polski transatlantyk m/s „Batory" spuszczony został na wody Adrjatyku i odbył szereg prób swej sprawności i mocy.

Próby trwały 3 dni.

„Batory" przy mocy 13.600 koni mechanicznych osiągnął podczas dziewięciogodzinnej próby, szybkość średnią 20.17 mil morskich na godzinę, a maksymalną 20.57 mil morskich (mila morska 1853 metry). Zużycie ropy na konia-godzinę wynosiło 156 gramów, co uważane być może za rekord oszczędności.

Wszystkie urządzenia statku — stacja elektryczna, piekarnia, kuchnie, wentylacja, wodociągi, radjo, żyro-pilot, telefony, windy, instalacje ratunkowe i przeciwpożarowe — działały bez zarzutu.

Budowa rozpoczęta 1 maja 1934 r. została wykończona programowo i punktualnie na 1-go kwietnia 1936 r. — w 135 dniu sankcyj, jak chwali sprawność swojej stoczni prasa włoska.

Po zakończeniu prób nastąpi objęcie statku przez kapitana żeglugi wielkiej Borkowskiego i st. inżyniera kmdra Bombę, poczem rozpocznie „Batory" dnia 21 kwietnia swą podróż inauguracyjną z Trjestu do Gdyni.

## Groźny „okręt" na lądzie

### Anglicy bronią drogi do Indyj

**RZYM, 10.4. — Londyński korespondent „Tribuny" donosi, że w pewnych kołach angielskich uwaga skupiona jest przedewszystkiem na Morzu Śródziemnem. Wyrazem tych zainteresowań, które ześrodkowują się w admiralicji, jest powołanie do życia specjalnego urzędu, zorganizowanego na wzór załogi okrętu.**

**Urząd ten, noszący hipotetyczną nazwę okrętu „President 4", składa się z 90 oficerów i znajduje się pod kierownictwem kontradmirała Leathama. Pracownicy tego urzędu doprowadzili do utworzenia kilku nowych ufortyfikowanych baz na Morzu Śródziemnem, oraz wzmocnienia przystani, które mogą od jesieni ub. roku odpierać najbardziej gwałtowne ataki morskie i lotnicze.**

**Przewidziana jest również budowa na Morzu Śródziemnem jednej lub kilku wielkich nowych baz morskich, położonych dalej od obcych lotnisk, niż Malta.**

**Ogłoszenie tych wiadomości przez „Daily Telegraph" tłumaczyć należy, zdaniem „Tribuny", chęcią uspokojenia opinji brytyjskiej wobec zajęcia przez Włochy Gondaru oraz zbliżenia się do źródeł Nilu.**

**Korespondent „Tribuny" notuje dalej przypuszczenie, że nowe bazy angielskie stworzono w Haifie i na Cyprze. Istnieją również pogłoski, iż Anglja uzyskać miała pozwolenie Hiszpanji na zużytkowanie wysp Balearskich, gdzie wznieść miano jakoby pod kierownictwem oficerów angielskich potężne fortyfikacje, znajdujące się przeważnie pod ziemią, a wyposażone w artylerję przeciw atakom morskim i lotniczym.**

**Pogłoski te, konkluduje korespondent, należy przyjąć z wielką rezerwą. Nie jest natomiast pogłoską, ale faktem, że onegdaj otwarto nową linję kolejową w Egipcie, przedłużającą kolej z Aleksandrji aż do Mersa-Martu, położonej zaledwie o 150 klm. od granicy Libji. W Mersa-Martu stoi, jak wiadomo, od paru miesięcy silny garnizon angielski.**

## Na zatrudnienie bezrobotnych ze wsi

### dodatkowy kredyt Funduszu Pracy

Niezależnie od sum, przeznaczonych w tegorocznym budżecie Funduszu Pracy na roboty publiczne — Fundusz Pracy otrzymał dodatkowy kredyt w wysokości 4.500 tys. zł., przeznaczony przedewszystkiem na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych na robotach wodno-meljoracyjnych.

Z kredytu tego przyznano: na roboty na terenie województwa warszawskiego 380 tys. zł., łódzkiego — 380 tys. zł., kieleckiego — 80 tys. zł., lubelskiego — 350 tys. zł., białostockiego — 500 tys. z., wileńskiego — 210 tys. zł., nowogródzkiego — 280 tys. zł., poleskiego — 300 tys. zł., wołyńskiego — 390 tys. zł., tarnopolskiego — 100 tys. zł., stanisławowskiego — 140 tys. zł., lwowskiego — 430 tys. zł., krakowskiego — 500 tys. zł., poznańskiego — 180 tys. zł. i województwa pomorskiego — 200 tys. zł.

Na robotach wodno-meljoracyjnych pracować będą również junacy w ilości 2.100, niezależnie jednak od kredytu, przeznaczonego na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych, lecz opłacani z sum, preliminowanych przez Fundusz Pracy na zatrudnienie bezrobotnej młodzieży.

## Amanullah bankrutuje

### Licytują mu willę

**RZYM, 10.4. B. król Afganistanu Amanullah, przebywający stale w Rzymie, znalazł się w poważnej opresji finansowej.**

**W willi jego pod Rzymem zjawił się wczoraj komornik i za długi opieczętował zarówno willę, jak i całe jej wewnętrzne urządzenie. Licytacja odbędzie się w drugiej połowie kwietnia.**

**Amanullah prowadził w Rzymie życie na magnacką skalę. Posiadał m. in. dwa luksusowe auta marki angielskiej, wzięte na kredyt i dotąd nie zapłacone.**

**Również rozrzutnie żył jego syn, książę Habibullah, pomimo bardzo młodego wieku ogromnie popularny w kołach towarzyskich Rzymu.**

## „Hindenburg" leci nad Francją

### zmuszony przez gwałtowną wichurę

PARYŻ, 10.4. Na lotnisku w le Bourget otrzymano dzisiaj o 8 zrana wiadomość ze sterowca „Hindenburg", że znajduje się w odległości 70 mil na południowy wschód od Barcelony.

Dr. Eckener donosi, że na ogólną ilość 4-ch motorów 2 ma uszkodzone i że musi walczyć z gwałtownym wiatrem, spychającym go na dół, ponieważ sterowiec nie może wznieść się ponad 3.000 metrów aby móc przelecieć ponad Alpami.

Dr. Eckener zamierza lecieć doliną Rodanu.

## PHILIPS 947A RADJO

**SOBOTA**

6.34 — Gimnastyka i płyty.
12.15 — Muzyka (płyty).
13.10 — Chwilka gospodarstwa domowego.
14.30 — Muzyka salonowa w wyk. Małej Ork. P. R.
15.30 — Słuchowisko dla dzieci starszych i młodzieży.
16 — „Medytacje Biskupa Ademara" — fragment z powieści Z. Kossak „Krzyżowcy". 16.15 — Utwory religijne (płyty).
17 — „O słynnym żeglarzu Mierosławskim" (odczyt). 17.15 — Nowości z płyt. 17.50 — „Baranki Wielkanocne" (pogadanka).
18 — Nabożeństwo Rezurekcyjne z Katedry na Wawelu. W czasie procesji rozlegną się dźwięki królewskiego dzwonu „Zygmunta".
19 — „Rezurekcja" suita muzyczno - poetycka w wyk. artystów dramatycznych, śpiewaków i ork. 19.30 — Muzyka salonowa (płyty).
20.15 — J. Haendel: Psalm na chóry, solistów i organy. 20.45 — Rozmowa dzwonów wielkanocnych (audycja).
21 — Audycja dla Polaków zagranicą.
21.20 — Recital fortepianowy Al. Brachockiego. W programie: L. v. Beethoven, C. Saint-Saens, Ign. Paderewski i Z. Stojowski. 21.50 — Koncert Symfoniczny w wyk. Ork. P. R. W programie: Em. Młynarski: Wspomnienie op. 6 Nr. 3 i Z. Noskowski: Step (poemat symfoniczny).
22.50 — 23.45 — Muzyka salonowa (płyty).

**NIEDZIELA**

9: Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał". 9.03: „Dzieci wiosny".
10.05: Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Metropolitalnego w Poznaniu.
12.03: „Winszowanie radjosłuchaczom" — pogawędka Szczepka i Tońka (ze Lwowa) oraz Ignacego i Piotra „z Wilna". 12.20: „Staropolski przekładaniec" — wielkanocna audycja muzyczna.
13.05: „1000 taktów muzyki" w wyk. Zespołu.
14: Muzyka lekka (płyty).
15: „Wesoły dzień w zagrodzie" — wiejskie słuchowisko. 15.30: Polska muzyka ludowa.
16.15: Opowiadanie dla dzieci z muzyką i piosenkami. 16.30: Muzyka taneczna w wyk. Zespołu z Krakowa.
17.30: „Mieszanka dla kanarków" — wesoła audycja rewjowa z udz. solistów.
18: Chór Dana śpiewa piosenki. 18.30: Słuchowisko „Święcone u J. O. Ks. Radziwiłła Sierotki" pg. Juljusza Słowackiego.
19.10: Muzyka salonowa i lekka (płyty).
20: Koncert solistów. Wyk. Rabcewiczowa (fortepian), M. Szaleski (altówka). 20.45: Wyjątki z pism J. Piłsudskiego.
21: Muzyka polska (płyty). 21.15: „Na wesołej lwowskiej fali".
22 — 23.30: „Kiedy kwitną fijołki" — koncert w wyk. Małej Ork. P. R. z udz. Mary Gabrielli i St. Witasa (śpiew).

**PONIEDZIAŁEK**

9: Sygnał czasu i pieśń „Wesel się Królowo miła". 9.03: Muzyka (płyty).
10: Utwory C. Saint Saensa (płyty). 10.30: Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie.
12.03: Przegląd teatralny. 12.15: „Przy świątecznym stole (wesoły poranek muzyczny ze Lwowa).
W przerwie: „Indyczka z kasztanami" — skecz pg. Ark. Awerczenki.
13.55: „Śmigus w Benjaminowie" (Fragment z książki „Benjaminów") F. Sławoj - Składkowskiego).
14.17: Muzyka salonowa (płyty).
15: „Łatymniki" (słuchowisko regjonalne). 15.25: Muzyka (płyty). 15.45: „Wiosna idzie" (gawęda).
16: Recital fortepianowy Kalmanowiczówny. 16.30: Słuchowisko dla dzieci.
17: „Płyta za płytą" (wiązanka najnowszych przebojów tanecznych).
18: „Siuda - baba" (słuchowisko regjonalne).
19.10: Zespół salonowy. 19.55: „Sewilla bez walki byków" (feljeton).
20.15: Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 20.55: „Obrazki z Polski współczesnej".
21: *Koncert muzyki rozrywkowej* w wyk. Ork. P. R.
22.15: „Dyngus obrzędowy" (audycja muzyczna). 22.30 — 23.30: Muzyka taneczna (płyty).

## Ze sportu

## Memorjał na 800 stronach

### o śląskich nadużyciach przy nadawaniu P.O.S.'u

Państwowy Urząd WF. otrzymał przed tygodniem sprawozdanie od kierownika okręgowego urzędu WF w Krakowie, płk. Wójcickiego, które zawiera obszerny memorjał z dochodzeniem i przesłuchiwaniami przeprowadzonemi na Śląsku w związku z zarzutami o nadużycia przy nadawaniu POS na Śląsku.

Materjał ten obejmował aż ok. 800(!) stron maszynowego pisma.

Badanie tego materjału zajmuje PUWF-owi, rzecz zrozumiała, b. wiele czasu toteż ogłoszenie oficjalnego komunikatu nie mogło jeszcze nastąpić, tembardziej, że zaszła potrzeba uzyskania jeszcze kilku uzupełniających wyjaśnień.

Według naszych informacyj nieoficjalnych, dochodzenie powyższe w wielu wypadkach wykazało niesłuszność zarzutów, ale równocześnie stwierdza również wielką ilość nadużyć, wiele niedbalstwa i lekceważenia przy egzaminowaniu i nadawaniu Państwowej Odznaki.

Po ukończeniu dochodzenia i po ukaraniu winnych atmosfera niewątpliwie się oczyści, ale rumieńce życia przywrócić zdoła Odznace zapewne dopiero nowy regulamin POS, który kończy już precyzować Państwowy Urząd WF, biorąc pod uwagę wszystkie przykre doświadczenia, związane z dotychczasową historją Odznaki.

## Kronika sportowa

PIŁAT wystąpi na bokserskich mistrzostwach Polski już w barwach Policyjnego K. S. (Katowice). Nasz mistrz wagi ciężkiej otrzymał zwolnienie z sekcji pięściarskiej Warty.

POLSCY JEŹDŹCY wyjechali do Nicei na międzynarodowe zawody konne, w których wezmą udział ekipy 10-ciu państw.

GIMNASTYCZNY OBÓZ przedolimpijski otwarty został wczoraj w CIWF-ie na Bielanach. Obóz potrwa do 17-go b. m. Na obozie przebywa również Wajsówna, która prócz gimnastyki, trenuje równocześnie i swoją pierwszą specjalność — rzut dyskiem.

BIEG NAPRZEŁAJ AZS-u dla panów (5 klm.) i pań (1.500 mtr.) odbędzie się 13-go b. m. w parku Paderewskiego.

KOBIECY BIEG naprzełaj o mistrzostwo Polski rozegrany zostanie 19-go b. m. w Poznaniu, łącznie z biegiem Kurjera Poznańskiego.

ZABAŁA W WARSZAWIE pragnie startować dwukrotnie (w maju). Mistrz olimpijski maratonu oświadczył to w wywiadzie, którego udzielił dziennikarzom niemieckim. Polskie władze lekkoatletyczne dotychczas jeszcze nic nie wiedzą o tej sprawie. Byłaby to jednak znakomita sposobność wypróbowania postępów naszego „następcy Kusocińskiego" utalentowanego Noji.

**KAROL NORDEN** 79

# TWARZE POD SZMINKĄ

**II część powieści „MAŁŻEŃSTWO GWIAZDY"**

Za kulisami teatru toczy się szare życie młodych, początkujących aktorek. Jedną z nich jest Władka Brzoskówna, córka szatniarki teatralnej, obdarzona niezwykłym talentem.

Mimo bardzo miernych warunków zewnętrznych, Władka zwróciła na siebie uwagę amerykańskiego impressario filmowego, Harrisona.

Jedną z najładniejszych aktorek jest Ela Rzymalanka. Swego czasu przeżywała tragedję zawiedzionej miłości. W chwili gdy zamierzała rzucić się z mostu, powstrzymał ją od tego kroku nieznany mężczyzna o wyglądzie włóczęgi. Od tego czasu spotykali się kilkakrotnie i zaprzyjaźnili.

— Nie płacz, Władziu — objęła Brzoskównę ramieniem Lusia. — To może szczęście puka do twoich drzwi!...

— Gwiżdżę na takie szczęście!... Wolę pozostać tutaj!...

— Przecież nikt nie może zmusić cię, abyś pojechała!...

— Właśnie, że mnie wszyscy zmuszają, a najbardziej teraz — to już mama...

Władka, uspokojona przez Lusię Romińską, która okazywała jej współczucie nietyle z życzliwości dla młodziutkiej koleżanki, ile na złość Wardziechowskiej — odeszła do garderoby.

— Popatrzcie, jak ona wygląda — wyrzucała dalej pociski nienawiści Wardziechowska — cera szara... oczy mętne... ciało, jak wata... Mówią... ale nie chcę powtarzać... Cóżby to zresztą było dziwnego przy takiem prowadzeniu się...

Eli przypomniało się nagle przeżycie z piękną toaletą sceniczną, której pozbawiła ją brutalną presją Wardziechowska i to ją skłoniło, że stanęła w obronie Władki.

— Co tam mówią!... O wszystkich mówią głupstwa!... I nie należy tak dziewczyny szkalować...

Nuna zmierzyła ją wzrokiem od głowy do stóp.

— Cóż to pani zamierza udzielać mi nauki?... Od kiedyż to panna Rzymalanka ma taki głos w teatrze

— Na scenie nie dają mi mówić, choć miałabym może więcej do powiedzenia od innych... Ale tu na korytarzu — jesteśmy sobie równe!...

— Czyżby?! Królowa piękności z balu strażaków!...

Byłoby przyszło znowu do kłótni, albowiem Ela nie chciała zostać dłużną Wardziechowskiej gdyby nie pojawienie się Józi Kowalskiej, ślicznej różowej, roześmianej w jasnej fularowej sukience z dużym białym kapeluszem. Obok wspaniałego brylantu, podarku od dawnego przyjaciela, miała na palcu skromny pierścioneczek z małym turkusikiem, nieświetnej barwy. Z triumfem pokazała ten biedniutki pierścionek — zaledwie widoczny w olśniewającym blasku swego imponującego sąsiada.

— Mój zaręczynowy pierścionek! Zaręczyliśmy się z Julkiem Drwęckim!... Za trzy tygodnie nasz ślub!...

— A kiedy rozwód? — rzuciła Mila najwidoczniej głęboko rozczarowana doświadczeniem własnem.

— Jeszcze nie ustaliliśmy terminu — odpowiedziała wesoło Józia — ale choćby miał być rozwód, to zawsze lepiej jeżeli przedtem jest ślub — był to kamyczek rzucony do ogródka Mili, która ze swoim Florkiem żyła bez ślubu — zawsze co małżeństwo — to małżeństwo!...

— Bardzo solidne zapatrywania panny Dulskiej!...

— A czy do ślubu pójdziesz w białej sukni z welonem? — zagadnęła z ironicznym uśmieszkiem inna z koleżanek.

— Naturalnie... Już oglądałam żurnale... Biała „crepe satin" i welon z koronki upięty fantazyjnie wianuszkiem pomarańczowego kwiecia... W pasku białe róże z jedwabiu, a w ręce bukiet z żywych białych róż!... Zapraszam was wszystkie na ślub — do **kościoła Zbawiciela.. Zobaczycie, że to będzie ślicznie wyglądało...**

**— Otóż i szczęśliwy narzeczony! — zawołała Mila.** — Panie Julku!... Co za nowina!... Winszujemy!...

— A jakże — żenię się!... Było nie było — chlup do wody!... Zwłaszcza, że Józieńka jest śliczna, prawda?!

— Państwo!... na miły Bóg!... ubierać się!... Za dziesięć minut zaczynamy!...

W czasie pierwszego aktu Elą wstrząsnęły gorące dreszcze, kiedy spojrzawszy ze sceny na widownię zobaczyła w pierwszym rzędzie mniej więcej tylko swojego „człowieka z mostu". Siedział spokojnie w fotelu, lornetkę przykładał do oczu, zaglądał do rozłożonego na poręczy pluszowej — programu i wogóle robił wrażenie kompletnie przyzwoitego bywalca teatralnego...

Przez mózg Eli błyskawicą przeleciało fatalne przypuszczenie, że „człowiek z mostu" musiał brać prawdopodobnie udział w jakimś napadzie na bank, albo kasę kolejową, czy coś w tym rodzaju... Widziała go przecież elegancko ubranego w pierwszorzędnej restauracji, a teraz rosiada się w teatrze w pierwszym rzędzie, — jak gdyby nic!... Nieszczęśliwy!.. może policja jest już na jego tropie?!... Może go zaaresztują — zaraz tutaj — w teatrze — w jej obecności!... Boże! — tylko nie to!...

Gdy na Elę przyszła kolej, zapomniała swojej kwestji, „sypnęła" się okropnie, zmyliła partnera, który ją potem zwymyślał za kulisami, a od reżysera usłyszała, że ma chyba marmoladę owocową w głowie zamiast normalnego mózgu. Nie obraziła się nawet i nie przejęła temi wymówkami, tak była zajęta czem innem. Postanowiła przejrzeć gazety, aby stwierdzić, czy nie znajdzie tam przypadkiem wiadomości o jakiemś obrabowaniu kasy bankowej lub groźnym napadzie bandyckim.. A może to jakieś olbrzymie oszustwo...

Woźny przyniósł Eli w czasie przerwy bilecik, na którym wyczytała płonącemi oczyma: „Czy mógłbym zobaczyć się z Panią po przedstawieniu? Bardzo o to proszę. Jeżeli Pani zgodzi się, to może spotkamy się w mleczarni na Placu Piłsudskiego. „Człowiek z mostu".

Co robić?! Boże!... Co robić?! „Kasiarz", bandyta, oszust — zaprasza ją na „rendez-vous"... I najgorsza rzecz, że ma ogromną ochotę widzieć się z nim... Może uda się jeszcze jakoś go uratować. Pójść czy nie pójść...

— Proszę pani, będzie odpowiedź?

— Zaraz...

— Eluś — odezwała się Lusia — czy pamiętasz, że obiecałyśmy dzisiaj Różotyckiemu i Tęczyńskiemu, że pójdziemy z nimi na dancing?...

Ela już zadecydowała:

— Idź sama. Ja nie mogę.

— Dlaczego? Obiecałaś przecież.

— Nie mogę.

I szybko na tym samym bilecie nakreśliła jedno tylko słowo „będę" i oddała kartkę woźnemu. Do końca przedstawienia trawiła ją gorączka, w głowie szumiało, nie słyszała, gdy ktoś mówił coś do niej. Ubierała się tak szybko, że nawet nie zmyła dobrze charakteryzacji i kapelusz nacisnęła na głowę, nie patrząc w lustro. Kiedy weszła do mleczarni — „człowiek z mostu" czekał już. Skonstatowała momentalnie, że on wygląda ładnie i dystyngowanie.

— Dziękuję bardzo, że pani zechciała przyjść...

Usiadła i zaczęła mówić drżącym szeptem:

— Proszę pana, to niesłychanie lekkomyślnie z pańskiej strony... Przecież oni mogą pana tutaj wytropić...

— Wytropić? Mnie? Kto?

— No, oczywiście policja...

— A dlaczegożby policja miała mnie specjalnie poszukiwać?... Nie sypiam obecnie na ulicy i nie uprawiam w jadłodajniach funkcyj „podjadka"...

— Ale pan napewno jest... Niech pan będzie zupełnie szczery ze mną... To okropne co pan robi, ale ja pana nie zdradzę... Może mi pan zaufać!...

Parsknął głośnym śmiechem:

— Pan śmieje się?!

— Ustalmy — za kogo mnie pani bierze. Za dżentelmena - włamywacza, za warszawskiego Al Capone — czy tak?...

— Niech pan nie żartuje... To są rzeczy groźne. Boję się, że...

Przestał śmiać się i spojrzał na nią z rozrzewnieniem:

(D. c. n.)

# Zapisujmy się do L.O.P.P.!

## Zaledwie 2½ procent ludności naszego Województwa należy do tej organizacji

Na walne zgromadzenie delegatów okręgu wojewódzkiego L.O.P.P. przybyli: z Augustowa p. A. Berezowski, z Białowieży p. T. Tomczycki, z Białegostoku p. A. Dura, z Bielska p. R. Błachowski, z Grajewa p. Jankowski, z Grodna p. płk. M. Niedźwiecki, z Łomży p. W. Marszałek, z Suwałk p. J. Nowak, z Wołkowyska p. W. Kozubski, z Wysoko Maz. p. B. Sztyler.

Zebranie zagaił prez. zarz. okr. L.O.P.P. p. wicewojewoda Zgrzebniok, proponując na przewodniczącego p. Wojewodę gen. Pasławskiego, na assesorów: prez. obw. (Białystok), dyr. A. Durę i sekr. obw. (Grodno), płk. M. Niedźwiedzkiego, na sekretarza p. K. Romanowicza.

Sprawozdanie z działalności okręgu złożył p. wicewojewoda A. Zgrzebniok, stwierdzając, iż w roku 1935 ilość członków L.O.P.P. wzrosła tylko o 3814. Cyfra to zbyt mała. Na terenie województwa L.O.P.P. posiada zaledwie 37947 członków rzeczywistych i wspierających, na ogólną ilość 1643485 mieszkańców, co stanowi niespełna 2½%. Ze względu na przyrost członków pierwsze miejsce zajęła Ostrołęka, gdzie przybyło 1838 członków, drugie miejsce — Grodno (przyrost 1616 czł.)

Ze względu na osiągnięte wpływy ogólne, jak również wpływy z Tygodnia L. O. P. P. pierwsze miejsce zajęło Grodno, drugie Białystok.

W roku sprawozdawczym wygłoszono 72 odczytów dla starszych, 50 dla młodzieży przy ogólnej frekwencji 13880 osób. Pozatem organizowano pogadanki, wiece, przeprowadzono kilkadziesiąt kursów, na których przeszkolono odpowiednią ilość służb i drużyn obrony przeciwlotniczo-gazowej bier nej.

Budżet okręgu zrealizowano po stronie wpływów w 104% i 80% po stronie wydatków.

Poważne rezultaty w 1935 r. okrąg wojewódzki osiągnął w zakresie szybownictwa; pod względem zorganizowanych kół i ilości wyszkolonych pilotów zajął w Polsce 4 te miejsce, a pod względem ilości członków kół szybowcowych wysunął się na 1 sze miejsce. Te piękne rezultaty osiągnięto własnemi siłami; zarząd główny żadnej pomocy w ub. roku nie udzielił. Zapoczątkowano organizację okr. szkoły szybowcowej w Szelmencie i aczkolwiek mozolnie, koła zwiększają ilość szybowców. Przy okazji należy podkreślić ofiarność p. I Konopackiego, współwłaściciela fabryki dykt w Mostach, który dla koła w Grodnie zakupił szybowiec.

Na terenie obwodu zorganizowano koło kobiece L.O.P.P. z p. wicewojewodziną Zgrzebniokową na czele.

Po wysłuchaniu interesującego sprawozdania i programu prac na rok 1936, walne zgromadzenie rozpatrzyło szereg spraw umieszczonych na porządku dziennym, poczem p. Wojewoda zamknął posiedzenie, podkreślając dodatnie wyniki pracy, osiągnięte w roku ubiegłym.

Na delegatów na walne zgromadzenie L.O.P.P. w Warszawie wybrano: wicewojewodę Zgrzebniokа, ks. dyr. S. Halkę i dyr. Durę.

PIEGI usuwa Krem „ALBAROSA". Wyrób apteki W. Grochowskiego. Warszawa, Dzika 27. Cena 2 zł. Wysyłka za zaliczeniem.

## Posiedzenie komisji finansowo-budżetowej

We środę, dnia 15 b. m. odbędzie się posiedzenie komisji finansowo - budżetowej Rady Miejskiej, poświęcone sprawie rozpatrzenia dwu budżetów, a mianowicie: emerytalnego ogólnego i budżetu emerytalnego robotników i niższych funkcjonarjuszów miejskich.

## Podpalacze uwięzieni

W ostatnich dniach aresztowano dwóch podpalaczów: Piotra Borowskiego, który z zemsty podpalił budynki P. Ożarowskiego, i Piotra Kosakowskiego, który podpalił zabudowania J. Mocarskiego. Obaj podpalacze siedzą już w więzieniu.

Zapewnią ci byt KURSY KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH w Związku Strzeleckim.

„APOLLO" W NIEDZIELĘ 12-go KWIETNIA UROCZYSTA PREMJERA
Ceny od 54 gr. Początki: 5, 6⁴⁵, 8³⁰, 10¹⁵
Bilety bezpłatne przez pierwsze 3 dni nieważne
CHLUBA POLSKIEJ PRODUKCJI FILMOWEJ
RÓŻA
NA TLE UTWORU ST. ŻEROMSKIEGO
Ruch rewolucyjno-niepodległościowy przeciwko caratu 1904—1908, ochrana, ciemne prowokacje szpiclów i stupajek, cytadela, rewizje, aresztowania i znęcanie się nad więźniami.

REKORDOWA OBSADA
J. STĘPOWSKI
ZELICHOWSKA
CYBULSKI
LINDORFÓWNA
DAMIĘCKI
HNYDZIŃSKI
i w. innych.
IRENA EICHLERÓWNA
WITOLD ZACHAREWICZ
MICHAŁ ZNICZ
STEFAN JARACZ
BOGUSŁAW SAMBORSKI

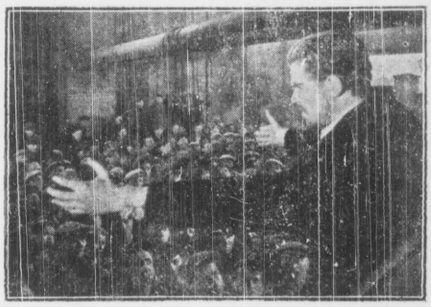

Reżyser: J. LEJTES, kier. prod.: M. LIBKOW, scenarjusz: A. STERN

MODERN Nie zważając na wielkie koszty CENY TYLKO OD 54 gr. Początek 5, 6³⁰, 8²⁰, 10¹⁵
Ostatnie dni caratu
Martyrologja polskich jeńców i zesłańców politycznych
Powtórzenie PREMJERY
Rewelacyjnego filmu polskiego
JEDEN JEDYNY FILM na przestrzeni ostatnich 10 lat!
BOHATEROWIE Sybiru
Bohaterskie dzieje V-ej Dywizji Syberyjskiej w walce o Wolność i Ojczyznę
W rolach głównych: ASY POLSKIEGO EKRANU
EUGENJUSZ BODO -- ADAM BRODZISZ
KRYSTYNA ANKWICZ -- MIECZ. CYBULSKI
JUNOSZA-STĘPOWSKI -- LEON WYRWICZ
Piosenki i djalogi w języku POLSKIM I ROSYJSKIM
— Romanse rosyjskie —
Rzecz dzieje się na Syberji w roku 1918

MODERN Ceny od 25 gr.
W niedzielę i poniedziałek od 12 do 2 pop.
BÓSTWO EKRANU
FRANCISZKA GAAL
jako ILONKA
w czarującym filmie „PAPRYKA"

Oddamy wyłączne zastępstwo kopalń węgla „Polska" i „Jutrzenka" na Białystok i okolice.
BIURO SPRZEDAŻY WĘGLA F. JABŁOŃSKI, Łódź, ul. Węglowa 9, tel. 194 88

Dr. N. Grynberg
Choroby wewnętrzne i nerwowe
przyjmuje od godz. 10—12 i 4—6
ul. Kilińskiego 13, tel. 1-18.

Dr. M. KANEL
weneryczne, skórne, włosów
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
(Kobiety od godz. 4—5 p.p.)
Białystok, Sienkiewicza 37, tel. 5-95

PRZYCHODNIE dla chorób: wewnętrznych, nerwowych, DZIECI, kobiecych (Porady dla ciężarnych) skórn, wenerycznych, płciowych (niemoc) i in.
czynne codziennie od 9—7 wiecz.
w LECZNICY Sienkiewicza 3, tel. 1-38.
Analizy. Zastrzyki na miejscu
Wizyty na mieście.

Dr. med. Piotr Korszyński
ginekolog
przenosi się z Warszawy do Białegostoku i przyjmować będzie chorych od dn. 20 bm. przy alei Kościuszkowskiego 36 m 6 (tel. 6 41) w godz. 16—18.

Dr. A. Adamowicz
Weneryczne, niemoc, skórne
Białystok, ul. Marsz. Piłsudskiego 17. telef. 6-40.
Godziny przyjęć: 9—1 i 4—7 wiecz.

DOKTÓR Leon KRYŃSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5.30—7.30
Białystok, Piłsudskiego 33, tel 5-67

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 3-43

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK, Kilińskiego 3 Telefon, 9-67.

Któżinny potrafi odgadnąć Twą przeszłość? tylko najsłynniejszy Jasnowidz Grafolog Medjum Franciszek ŻYTKO
Powie ci przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Poradzi ci w sprawach handlowych, sądowych, miłosnych, wskaże zguby, kradzieże jakoteż w chorobach i t. p. Wypisze szczęśliwy numer twego losu do dzieł Loterji Państwowej i wskaże gdzie takowy można nabyć. Jeśli nie możesz przyjść napisz natychmiast imię i nazwisko, rok, miesiąc urodzenia i stan rodzinny, załączyć należy 1 zł. w znaczkach pocztowych a otrzymasz dokładne przepowiednie—horoskop, który wprawi cię w podziw i zachwyt.
Przyjmuje osobiście cały dzień.
Adres: JASNOWIDZ FRANCISZEK ŻYTKO, Białystok, ul. Kościelna 8 m. 3.

ŚWIAT w czasie świąt pod znakiem ŚWIAT szczerego humoru! i radości życia!

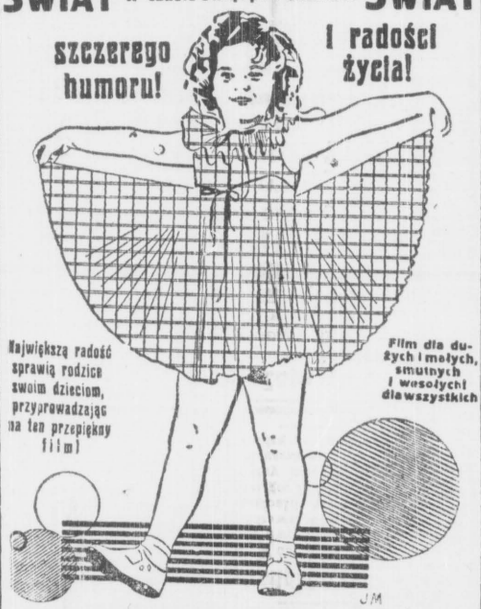

Największą radość sprawią rodzice swoim dzieciom, przyprowadzając na ten przepiękny film
Film dla dużych i małych, smutnych i wesołych! dla wszystkich
SHIRLEY TEMPLE
w najcudniejszym swoim filmie p. t.
„ZŁOTOWŁOSY BRZDĄC"
prześcignęła talentem wszystkie dotychczasowe filmy
Sekundują jej: piękny JOHN BOLES i czarowna ROCHELLE HUDSON
Pocz. 5, 6⁴⁵, 8³⁰, 10. Ceny od 54 gr. dla młodzieży zniżone.
UWAGA: Ażeby uniknąć czekania, uprasza się P.T. Publiczność o łaskawe punktualne przybywanie na seanse.
NA PORANKU Pocz. 12, 1³⁰ i 3
Arcywesoła komedja polska p. t. „10% DLA MNIE"
W rol. gł. Walter, Krakowski, Flakiewiczówna

Fachowo, umiejętnie, sumiennie wykonywa wszelkie zabiegi, wchodzące w zakres zawodu kosmetycz.
PIELĘGNUJE, DOSKONALI, ODŚWIEŻA, KONSERWUJE
urodę kobiecą. Usuwa jej defekty i braki, przedłuża jej trwanie.
UPIĘKSZA ODRAZNIE
przy pomocy najnowszych wynalazków kosmetyczn.
FARBI
WŁOSY, BRWI i RZĘSY najnowszemi udoskonalonemi a nieszkodliwemi środkami.
Godziny przyjęć: 10—2 i 3—8 DLA PANÓW 6—8
PORADY BEZPŁATNE

SALON Kosmetyczny „BELLE" tel. 6-59 Nadrzeczna 2

Ogłoszenia drobne
Wapno budowl. marmurowe oraz rolne. Cement, Gips, Szamoty, Papa, Gumafer, Duroxyl, Posadzka, Tynki, Krystalit. Inż. Jan. Stan. Pędzich, Warszawa Jerozolimska 113. Tel. 605 97.
Blankiety koperty firmowe, cyrkularze handlowe, reklamy, afisze, ulotki tanio, szybko, starannie wykonuje Drukarnia „Dziennika Białostockiego Białystok, Rynek Kościuszki 1, tel. 63.
NIE TRZEBA czekać do pierwszego. „Dziennik Białostocki" można zaprenumerować każdego dnia w miesiącu.

Wydawca - Redaktor - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki", Legjonowa 1, Telef. Nr. 63.